

Wydawnictwo imienia T. T. Jeża.

SERYA II, TOM II.

H. TAINÉ.

# O METODZIE.

Przełożył z piątego, poprawionego przez autora, wydania

Ludomir Grendyszyński.

Przedmowę napisał **ADAM MAHRBURG.**

SKŁADY GŁÓWNE:

w WARSZAWIE

w PETERSBURGU

Gebethner i Wolff.

Br. Rymowicz (Księg. Polska).

1890.

Cena 50 kop.

## ZAGADNIENIA WIEKU XIX.

# POLITYKA

PRZEZ

**Pawła Janet'a**

Rozprawka powyższa składa się z 3-ch części: pierwszą stanowi zarys ogólny szkół politycznych we Francyi wieku bieżącego, oraz charakterystyka ich przywódców. W części 2-giej wyłuszczone są społeczno-polityczne poglądy A. Tocqueville'a, jednego z najprzenikliwszych i najbardziej bezstronniejszych umysłów, pierwszego, który badał demokrację jako zjawisko społeczne nie zaś jako przedmiot czci lub nienawiści. Ostatnia część, trzecia, poświęconą została analizie (dokonanej subtelnie) zarówno pojęć Tocqueville'a, jak i ogólnie wyznawanych pojęć, oraz krążących powszechnie mniemań o zasadzie spraw publicznych.

### **WILHELM WUNDT: Logika—Teoryja poznania w przekładzie Z. Herynga.**

Pod ogólnym tytułem Logiki — Wundt, najznakomitszy ze współczesnych psycho-fizjologów, wydał dzieło, będące filozoficznym ujęciem całokształtu wiedzy ludzkiej. Praca ta, wydana w oryginale w dwóch tomach, składa się właściwie z trzech części: Teorii poznania, właściwej logiki i Metodologii, z których każda, łącząc się z pozostałymi wspólnością treści, stanowi jednak zamkniętą w sobie całość. W obecnej seryi ukazała się **Teoryja poznania**, w której autor z właściwą sobie gruntownością i subtelnością analizy rozberra doniosłe pytania: powstawania myśli, stosunku wiedzy do wiary, materji i siły, przyczynowości i celowości w naturze itd., odsłaniając przy tem całkiem nowe i rozległe widnokreśli myśli.

Wydawnictwo imienia T. T. Jeża.

SERYA II, TOM II.

---

H. TAINÉ.

---

# O METODZIE.

---

Przełożył z piątego poprawionego przez autora wydania

Ludomir Grendyszyński.

Przedmowę napisał **ADAM MAHRBURG**

---

SKŁADY GŁÓWNE:

w WARSZAWIE

w PETERSBURGU

Gebethner i Wolff. | B. Rymowicz (Księg. Polska)

1890.

15

Дозволено Цензурою.

Варшава, 10 Юня 1889 года.

6570/1



~~~~~  
Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Nowolipki Nr. 9.

Jeżeli się wstrzymuję, to tylko wskutek poczucia słabości swojej; widzę granicę własnego umysłu, ale granicę umysłu ludzkiego nie widzę.

H. Taine.

Tłómacz szkicu H. Taine'a *O metodzie* żąda odemnie, bym rzecz poprzedził przedmową swoją. O czemże mam w niej pisać? Włosi przedmowę nazywają *salso del libro* — solą książki, mając to oczywiście na względzie, że powinna ona budzić przedsmak, zaostczać apetyt czytelnika. Mam więc czytelnikowi zalecać Taine'a jako myśliciela i pisarza? Ależ mistrzowskie pióro jego zbyt dobrze jest znane, aby nie uznać wszelkiej zachęty za zbyteczną; ci nawet z pośród czytelników naszych, którzy nie czytali pism jego w oryginale, mogli się zapoznać, i w wielu razach zapoznali się z pewnością, z pismami myśliciela francuzkiego przełożonemi już na polski, jak: *Szkice o Anglii*,

*O Metodzie Taina.*

*Szkice literackie, O inteligencyi, Filozofia sztuki, O ideale w sztuce, Podróż do Włoch, Poczytywizm w Anglii, Szkice o Paryżu.* Samo imię autora tych i wielu innych prac, dobrze u nas znane, starczy za najlepszą zachętę. A więc być może uzupełniać to, co Taine w rozprawie swojej *O metodzie* zaledwo naszkicował? Przypomina mi to owych wielbicieli sztuki starożytnej, którzy uzupełniali arcydzieła dłota, dorabiając nosy, ręce i nogi uszkodzone; obawiam się we własnym interesie tej roli uzupełniacza.

Wiem już: będę mówił o Taine'ie, jako myśliciela i pisarzu, o stanowisku jego w filozofii francuzkiej, o wpływach, które nań oddziaływały i wpływach, które on z kolei wywierał. Nie będzie to ani systematyczne, ani wyczerpujące; ale mam na to wymówkę: piszę tylko przedmowę. W drobnej sylwetce o kilku rysach najbardziej charakterystycznych pragnąłbym zebrać nieco wspomnień i wrażeń rozproszonych, by odtworzyć sobie z grubszego przynajmniej tę postać niepospolitych wymiarów, jedną z najwybitniejszych w tłumnej galerii społecznych wielkości francuzkich.

Było to przed laty trzydziestu przeszło. Dla nas to już historyja. Eklektyzm francuzki, łatanana filozofia umysłów, które niezdolne były nie spłodzić, a wierzyły we wszechpotęgę wy-

głodzonego frazesu, zdeptał był właśnie srogiego smoka: krańcowy sensualizm XVIII stulecia; i, przyćmiwszy swym blaskiem słabe próby spirytualizmu, który usiłował rozwinąć się w jakiś system oryginalniejszy, zasiadł niepodzielnie na tronie filozofii francuzkiej. Berło dzierżył Wiktor Cousin, profesor, mówca uwielbiany, zasłużony historyk filozofii, minister oświecenia publicznego. Eklektyzm stał się filozofią urzędową; Cousin — urzędowym Arystotelesem Francyi. Na katedrze, w szkole, w podręcznikach i traktatach wygrywano w jednostajnym stylu potpourri, zaprawione oliwą frazesu. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej czeżego i ekliwego.

Czemże jednak był ów eklektyzm? Panteonem rzymskim, do którego zniesiono bogów wszystkich religij, w celu zadowolenia najrozmaitszych wymagań wyznaniowych, z jedynym warunkiem, aby w niczem nie narażać na szwank interesów religii urzędowej. Jowiszem tego panteonu był spirytualizm, który tak prześląkł tą atmosferą wszechbożeństwa, że odtąd we Francyi nigdy już nie był wolnym od nęłogów eklektyzmu: zresztą — wybierano, dopasowywano i ustawiano w odpowiednich godności i potrzebie oddaleniach od głównego ołtarza bogów i bożków wszystkich wieków i krajów. Zasada była nader prostą: wszystko cokolwiek filozofia miała do powiedzenia, zostało już wy-

powiedziane; zarówno dobre i złe, cenne i to co nic nie warte, prawdziwe i fałszywe—może się tylko powtarzać. Źródło twórczości wyczerpane do dna; pozostaje wybierać i wiązać, kierując się taktem, zdrowym rozsądkiem, smakiem. Dotąd spekulacya filozoficzna rozwijała się torem wyłącznych jednostronnych kierunków; idealizm, sensualizm, sceptycyzm, mistycyzm, po kolei brały górę i domagały się uznania wyłącznego; każdy z tych systematów mienił się być wyrazem prawdy i zaprzeczał inne. Po zamkniętym cyklu czterech wyłącznych kierunków piosenka zaczynała się na nowo w tym samym porządku, i tak się działo aż przyszedł eklektyzm francuzki i zrozumiał, że wszelka wyłączność i krańcowość jest fałszywą. Leibniz miał kiedyś nieszczęście napisać: systematy filozoficzne prawdziwe są w tem, co twierdzą, fałszywe w tem, czego zaprzeczają. Eklektyzm maksymę tę postawił na czele katechizmu swojego. Jakoż w rozległej re-torcie eklektyzmu gaszono ogień sensualizmu Condillac'a i Hume'go wodą spekulacyj psychologicznych Maine de Birana, idealizmem Kanta i dyalektyką Hegla; burzliwe fermenty idealistycznej metafizyki niemieckiej zobojętniano przez zdrowy rozsądek i praktyczny realizm Szkotów. W ten sposób niwelowano wszystko i osiągnano coś w rodzaju złotego środka, miarę i strój w rozstroju. Od nauk ścisłych i nieści-

słych trzymano się zdala, za co te odpłacały równaż obojętnością. Myśl była zupełnie jałową; szperano i łatanó; była to robota w części filologiczna, w części literacka. Gdzieniedzie tylko kielkowała herezya, jak np. pozytywizm Comte'a, ale tę umiano tymczasem odsadzić od głównego ołtarza wpływów i prozelityzmu.

Młody jeszcze i nieznany zupełnie Taine pozostawał początkowo w sferze wpływów eklektyzmu; jak dalece?—tego nie wiemy; co jednak pewna, że był jednym z wiernych kościoła. Jednocześnie pilnie studyował filozofów, literaturę, historya, dysputował, rozmyślał. Oto, jak sam opowiada o tym okresie życia swego:

„W roku 1852 mieszkałem w *Quartier Latin* i obcowałem z kilku młodzieńcami, którzy dużo czytywali. Spędzali oni dnie całe w bibliotekach i amfiteatrach, wieczorami zaś szukali rozrywki w rozumowaniu.

„Jeden z nich znał matematykę wyższą, języki wschodnie i pracował nad historya matematyki. Drugi znów, botanik, opracowywał fizyologią storczykowatych. Trzeci, lekarz, badał dziedziczność chorób. Czwarty utrzymywał, że historya obyczajów trzech ostatnich stuleci złożoną jest w bibliotece rycin. Niektórzy znali się na prawie, inni na chemii. Znaleliśmy też kilku uczonych i artystów; traktowaliśmy ich

z góry, ponieważ oni obchodzili się z nami jak równy z równym

„Dysputy nasze były bardzo ożywione i otwarte. Często w sporach uciekano się do pisma, ażeby zwięźlej pochwycić tok rozumowania i uniknąć dwuznaczników. Głośno wyśmiewano doktryny śmieszne, gdy zaś napotymano argument fałszywy, to chociażby nawet był urzędowym, śeigano go uwagami krytycznemi i drwinami, jak głupca i wroga.

„Prawie wszyscy ci młodzieńcy uprawiali tę lub ową naukę, co ich odstręczało od filozofii literackiej; w tej ostatniej upatrywano tylko wykwinną retorykę, na zapytanie zaś, co to jest filozofia klasyczna, odpowiadano, że jestto filozofia przeznaczona do użytku szkolnego.”

To własne wyznanie Taine'a dosadnie oddaje tę szczęśliwą atmosferę, w której umysł jego, nie wolny od wpływów filozofii urzędowej, spotykał się z odszczepieństwem i negacją kierunku panującego. Musiała tam zachodzić walka myśli, w której krzepną siły oryginalniejsze i wychodzą z niej zwyciężko. Młody i żądny wiedzy umysł zapoznawał się w tem otoczeniu z zagadnieniami nauk specjalnych, musiał się zastanawiać nad przyczynami zupełnego rozdwojenia pomiędzy naukami specjalnemi i filozofią, o którą nikt po za obrębem szkoły nie dbał; w dysputach musiał zajmować stanowiska za-

czepne i odporne, ustępować i zmuszać innych do ustępstw. W tem krytycznie usposobionem i niczem nie krępowanem otoczeniu koleżeńskiem gdzie każdy był w stanie wciągnąć do argumentacyi żywy materyał nauk pozytywnych i metod przez nie używanych, można się było orientować coraz lepiej, zbroić się w coraz nowe i lepiej uszykowane argumenty; i w rzeczy samej, Taine po kilkakroć wspomina, jakich to mozolów kosztowało go zerwanie z wykształceniem pseudofilozoficznem, z nałogami ducha, które to wykształcenie wpajało. Zresztą oręż do walki był już wykuty, istniała już filozofia Locke'go i Hume'go, pozytywizm angielski i francuzki wypowiedziały już swoje słowa. Młody Taine mógł być korzystać i skorzystał z tego oręża.

Wnet poczuł nasz myśliciel, że on i szkoła panująca to dwie różne rzeczy; zarysowała się przed nim „nowa droga, nieutorowana jeszcze, w którą możnaby się zapuścić.” W roku 1857 występuje z pierwszą pracą swoją „*Les philosophes français du XIX siècle.*” W intencji autora miało to być „studjum historyczne i krytyczne”; w rzeczywistości jestto przedewszystkiem krytyka tego, z czem Taine zerwać musiał, wyzwanie na rękę spirytualizmu i eklektyzmu, z ich psychologią metafizyczną, z ich substancjami i władzami duchowemi, i zaznacze-

nie własnego stanowiska, którego filozof nadal miał bronić w szeregu prac przyszlých i w ciągu swojej długiej i świetnej karyery pisarskiej. Książka składa się z kilku wytwornych charakterystyk, w których Taine z niepospolitą plastyką i subtelnością kolorytu psychologicznego odtwarza żywe postacie takich filozofów i psychologów francuzkich, jak Laromiguière, Royer-Collard, Maine de Biran, Cousin, Jouffroy--szereg profesorów i pisarzy, którzy w części pod wpływem metafizyki szkockiej, w części zaś idealizmu niemieckiego, wystąpili w końcu zeszłego i w pierwszej połowie naszego stulecia z reakcją przeciwko sensualizmowi wieku XVIII i rzucili podstawy bądź nowożytnego spirytualizmu francuzkiego, głównie opartego na psychologii „jaźni” i „władz duchowych”, bądź eklektyzmu.

Oddana tu w polskiem tłumaczeniu rozprawa *O metodzie* stanowi właśnie końcowy rozdział wymienionej książki, która w późniejszych wydaniach ukazywała się pod bardziej poprawnym tytułem „*Les philosophes classiques du XIX siècle en France.*” Tekst ulegał zmianom i poprawkom, ale książka pozostała tem, czem była pierwotnie: krytyką spirytualistów i eklektyków francuzkich pierwszej połowy bieżącego stulecia, z którymi Taine zerwać musiał.

Pomimo woli nastęrcza się tu pytanie, czy

nie należało przetłómaczyć całej książki. Godzę się w tej mierze z tłumaczem, że nie. Jużci Taine potrafi o wszystkim tak napisać, że go z wielkiem zadowoleniem i niemalą korzyścią czytać można; pierwsza praca jego nie stanowi pod tym względem wyjątku. Przeważa tu jednak взгляд, że umysły, które Taine w książce swojej charakteryzuje, jak również poglądy, które analizuje i krytykuje, wpływem swoim nigdy nie sięgały po za granicę Francyi, w tych zaś granicach nigdy dalej po za okres najbliższego pokolenia; nie stworzył z nich żaden oryginalnego systemu albo szkoły; byli to wymowni profesorzy, jak Cousin, których w Paryżu skwapliwie słuchano i po za l'aryżem czytowano; albo byli to pisarze, których za życia słuchało i czytywało ograniczone kółko wielbicieli; pisma np. Maine de Birana trzeba było po śmierci odkrywać na nowo, nie dlatego, iżby one rzeczywiście zawierały w sobie jakieś skarby samorodne, lecz że społeczny nam spirytualizm francuzki pragnął się oprzeć na jakimkolwiek najbliższym protoplaście swojskim, któryby mu nadto dostarczył zapasów psychologii metafizycznej na długie lata — okoliczność nie do lekceważenia w wieku, gdy legitymacja psychologiczna dla filozofa stała się nieodzowną, gdy wypadło walczyć z postęпами psychologii doświadczalnej bronią, jeżeli nie równą, to przynajmniej z na-

zwy podobną i stanowisku spirytualitycznemu odpowiednią. Szerszego ogółu naszego filozofowie ci obchodzić nie mogą, są to bowiem względne wielkości narodowego panteonu francuzkiego i, co najwyżej, budzić mogą specjalny interes historyka filozofii, jako przedstawiciele jednej z epok w rozwoju spekulacyi filozoficznej we Francyi.

Posiadaliby jeszcze wymienieni filozofowie bardziej powszechną i większą doniosłość, gdyby ich epigonowie nam współcześni byli bardziej wybitni, oryginalni i wpływowi. Tak jednak nie jest. Nawet najbardziej wybitni z pośród nich, jak Paweł Janet, Alfred Fouillée, pomimo swojej rozległej działalności akademickiej i pisarskiej, nie wywierają wcale określonego wpływu na ogólny kierunek umysłowości i pomimo, iż o wiele są skłonniejsi od spirytualistów starej daty do rachowania się z wymaganiami i zdobyczami nauk specjalnych, to wszakże wpływu na te nauki nie wywierają. Posiadają oni wprawdzie rozległą wiedzę encyklopedyczną, szczególnie gruntowną i wielostronną u Fouillée'go, i w ten sposób spłacają daninę wymaganiom czasu swojego, których uświadomienie głównie zawdzięczamy pozytywizmowi, ale przedewszystkiem są to nietyle oryginalni myśliciele, ile eklektycy w stylu spirytualizmu, napół angielskiego, napół niemieckiego, a nadewszystko są to wybitni

pisarze, literaci: wdzięk słowa, jasne i proste oddanie myśli cudzych, encyklopedyczna różnobarwność materyi, okraszona werwą i dowcipem—oto co okopuje w nich brak myśli głębszej, gruntowności i konsekwencyi w jej rozwinięciu i uzasadnieniu. Spiechlerzem tematów i pomysłów jest dla nich filozofia niemiecka i angielska; ich rzeczą — przyrządzać te surowe i ciężko strawne materyały z tym niezrównanym talentem i smakiem pisarskim, który stanowi przyrodzoną cechę temperamentu francuzkiego.

Najnowszy spirytualizm francuzki we wszelkich odmianach swoich, aż do granic mistycyzmu, zawsze jest mozaikowym, eklektycznym, nigdy konsekwentnym i płodnym. Tak samo w osobie Cousin'a jak społecznego nam Fouillée'go, stanowczo jednego z najuczeńszych dziś filozofów we Francyi, nie przestawał on hołdować wyżej przytoczonej maksymie Leibniza. Różnica pomiędzy starszym elektyzmem francuzkim i społecznym może być oddana w paru słowach: tamten wybierał i kleił prostym kitem zdrowego rozsądku, nie oglądając się na nauki specjalne; ten zbiera i godzi za pomocą bardziej zawyłych operacyi dyalektycznych i z całym aparatem erudycyi, z nauk specjalnych zaczerpniętej. Hasłem elektyzmu spirytualistycznego we Francyi za naszych czasów, stała się tak zwana przez Fouillée'go *méthode de conciliation* — metoda po-

jednania, to znaczy metoda: dogodzenia wszystkim, metoda kompromisów dyalektyczno-literackich, zasypywania głębin morza Śródziemnego Alpami, aby się wygodniej po gładkiej równinie chodziło.

Cóż oni jednają, co godzą? Ułóżcie słowniczek wszelkich przeciwieństw pojęciowych, antynomij filozoficznych, a będzie to dokładny program francuzkiego oportunistu w filozofii. Pitagorejczycy ułożyli sobie niegdyś naiwną tabelkę takich przeciwieństw do pogodzenia: ograniczone—nieograniczone, parzyste — nieparzyste, jedyne — wielorakie, prawe — lewe, męskie — żeńskie, spokojne — poruszające się, proste — krzywe, światło — ciemność, dobro — zło, kwadrat — figura podłużna. Dzisiejsza tabelka filozofów francuzkich jest bardziej uczoną, systematycznie z dziejów filozofii wybraną. Fouillée np. jest zdania, że niedorzeczność rzeczywista nie dałaby się ani pojąć, ani wyrazić; system oparty na zasadzie zgoła niedorzecznej nie mógłby się rozwinąć i utrzymać. Błądność zasad polega na tem raczej, że one są prawdami niezupełnemi, nie zaś bezwzględnie fałszywemi. Ztąd wynika konieczność szukania tego, co niezgodne systematy filozoficzne mogłyby przyjąć zgodnie jako prawdę; następnie trzeba rozwijać prawowite konsekwencje niezgodnych systematów, by się przekonać,

czy się nie spotkają one w tych konsekwencjach swoich; wreszcie należy szukać terminów średnich pomiędzy przeciwnymi zasadami, by się przekonać, czy jeden system nie może być objęty przez inny, bardziej obszerny. Weźmy np. dwie przeciwne sobie doktryny determinizmu i indeterminizmu: jedni przyznają wolną wolę, inni ją odrzucają. Według pospolitego rozumienia rzeczy, które nie igra dowolnie z prawami logiki, jest oczywistym, że skoro w obu doktrynach pojęcia *wolna wola* i *niewolna wola*, tak samo jak *a* i *non-a*, bezwarunkowo wykluczają się w tem, co jedno twierdzi a drugie przeczy, tedy wszelkie usiłowania zasadniczo pojednać te doktryny musi spotkać zawód niechybny. Gdyby zaś obie doktryny, z których jedna przyjmuje wolną wolę, druga jej zaprzecza, miały różne rzeczy na względzie, natenczas również nie ma co mówić o żadnym pojednaniu zasad przeciwnych, lecz trzeba usunąć nieporozumienie, tkwiące w niewłaściwych nazwach, nie zaś w przeciwieństwie zasad. Innemi słowy, dla kogo wola wolna i niewolna nie wykluczają się wzajem bezwzględnie, ten albo posiada umysł istotnie inny, jak umysł ludzki, i z naszego stanowiska nie zdolny jest do najprostszych operacyj umysłowych, albo nie rozumie dobrze tego co mówi.

Fouillée pomimo tego szuka terminu średnie-

go pomiędzy wolą wolną i niewolną. Jest faktem — powiada on — że posiadamy wyobrażenie wolności swojej; opierając się na tem wyobrażeniu, zyskujemy władzę nad własnymi namiętnościami, władzę analogiczną do samej wolności. Oto pierwszy krok, zbliżający dwie przeciwne doktryny. Dalej jest faktem, że pożądamy wolności, że ze względu na moralność jest ona wymagalnikiem. W ten sposób mamy drugi krok, na który się obie doktryny zgodzić muszą, i tak wciąż zbliżamy przeciwników, odnajdując punkta wspólne, aż się wreszcie zleją doktryny obie w jedną całość harmonijną, uzupełniając się wzajemnie. Tak jedna Fouillèe doktrynę wolnej woli z determinizmem w dziele swoim „*La liberté et le déterminisme*”. Rzecz prosta, iż ani nasze wyobrażenie o wolności, ani pożądanie wolności, nie mają nic do czynienia z obu walczącymi doktrynami, z których jedna twierdzi, że pomimo, iż nam się wydaje jakoby jesteśmy wolni i pomimo, że pragnęlibyśmy dla różnych względów być wolnymi, każdy nasz postępek dowolny zależy od łańcucha przyczyn poprzedzających, które od nas nie zależały, i które nieuniknienie spowodowały dany akt woli; druga doktryna, przeciwnie, twierdzi, że, w obec każdego danego i ściśle określonego składu warunków przeszłych i obecnych, wola nasza jest czynnikiem niezależnym, który się może w tę i w ową

stronę skłaniać jedynie w zależności od motywów, tkwiących w tym niezależnym od reszty świata czynniku. Pojednania tu być nie może: jeżeli jedno wyraża prawdę, to drugie jest fałszem, i odwrotnie.

Ten sam Fouillée dalej godzi wszystkie systematy filozoficzne w dziele swoim „*Histoire de la philosophie*” dowodząc, że w dziejach rozwoju spekulacji materializm zawsze prowadził nieuniknienie do idealizmu, zaś idealizm do filozofii woli; każdy następny system jest wyrazem szerszej prawdy i obejmuje w sobie poprzednie, jak koła spółśrodkowe. Najwyższą prawdą, zawierającą w sobie inne podrzędne, jest filozofia woli, która się kieruje moralnym ideałem dobra bezinteresownego. Jestto ostatecznie optymistyczna filozofia woli, podobnie jak Schopenhauer dał pesymistyczną. Wplatając w swój system za pomocą nieprawdopodobnych skoków dialektycznych materializm (a właściwie: sensualizm) i intelektualizm Spinozy czy Hegla, Fouillée usiłuje wszystko pogodzić i wszystkich zadowolnić. Tak samo w dziele swoim „*Critique des systèmes de morale contemporains*” godzi on wszystkie systematy etyczne; w „*La science sociale contemporaine*” jedną doktrynę ugody społecznej Rousseau z doktryną Spencera społeczeństwa jako organizmu, i t. d.

Umyślnie dłużej zastanawialiśmy się nad metodą



Fouillée'go, gdyż jest on najbardziej typowym dla zilustrowania eklektycznych nałogów spirytualizmu francuzkiego. Z pewnemi odmianami typ ten odnajdujemy w całym rodzaju. Nowokantysta francuzki Renouvier utrzymuje, jak prawdziwy pozytywista, że wszystko jest względnem; jedy-ny ideał doskonałości moralnej ma być bezwzględny. Ponieważ jednak—rozumuje on—o porządku moralnym i doskonałości ideału moralnego o tyle tylko wiemy, o ile się one objawiają w warunkach bytu naszego, które są względnymi, więc i sam ideał moralny jest „względnie bezwzględny“. Pogodziwszy tak względność z absolutem w powyższym przez gramatykę cierpianym dziwolągu logicznym, Renouvier w dalszym ciągu szuka pojednania pomiędzy antynomiami: rzeczy i idei, skończoności i nieskończoności, specjalnego aktu twórczego i rozwoju, wolności i konieczności, egoizmu i obowiązku, wiedzy i wiary (*Esquisse d'une classification systématique des doctrines philosophiques*). Tak samo genewski profesor Gourd w dziele swoim „*Le phénomène. Esquisse de philosophie générale*“ (1888) za pomocą męczącej dyalektyki szuka wspólnego gruntu logicznego dla takich pojęć, jak: pierwiastek czynny i bierny, stały i niestały, przyjemność i nieprzyjemność, naukowość i nienaukowość, bezwzględność i względna przyczynowość, wolność i determinizm, skończoność

i nieskończoność. Ta niepohamowana dążność do odnajdywania wspólnego gruntu logicznego dla wszelkich antypodów pojęciowych wypływa oczywiście z chęci utrzymania i pogodzenia wszystkiego, w obec braku myśli samodzielnej. Jest to aleksandrynizm, pozbawiający spirytualizm francuzki wszelkiej siły twórczej i wszelkiego wpływu na nauki specjalne.

Jedyną racją bytu eklektyzmu i spirytualizmu francuzkiego z pierwszej połowy naszego stulecia była walka z krańcowościami zeszłowiecznego sensualizmu, którego ostatecznie kierunki te filozoficzne pokonać nie zdołały i nawet z właściwą sobie niekonsekwencyą i ugodliwością nasiąkły nim same dość głęboko. Jedyną racją bytu nowego spirytualizmu francuzkiego, także ektetycznego, jest walka przeciwko nowej formie sensualizmu, który się nazywa pozytywizmem Comte'a. Sensualizm stary był przedewszystkiem psychologicznym: usiłował on na podstawie ówczesnej teoryi zmysłów, uzupełnionej przez teorią kojarzenia stanów psychicznych, objaśnić jak powstaje cała treść nasza duchowa, moralność i wiedza, mało się troszcząc o przedmiot tej wiedzy. Nowy sensualizm powstał już wobec olbrzymich postępów, dokonanych na schyłku wieku zeszłego i w początku naszego w dziedzinie nauk ścisłych, które się rozwijały w związku ze starą filozofią Descartes'a, ale niezależnie od społecze-

snych sobie prądów filozoficznych. Lekceważąc sobie psychologią i wraz z nią badanie podmiotu poznającego, pozytywizm oparł się na paru formułach dogmatycznych, z teorii poznania Hume'go zapożyczonych<sup>1)</sup> i z całą gorliwością oddał się wznoszeniu encyklopedycznego gmachu wiedzy o świecie zewnętrznym, z luźnych materiałów nauk poszczególnych, według planu jednolitego. Ten w gruncie rzeczy dogmatyczny fenomenalizm, pomimo wiedzy raz po raz zbaczający w stronę materializmu, stał się ulubioną filozofią specjalistów w różnych dziedzinach wiedzy, którzy nie mieli chęci i czasu do zanurzania się w metafizyczne zagadnienia o bycie transcendentnym, nie mającym nic wspólnego z badaniem światem zjawisk, i natomiast chętnie zapoznawali się z filozofią uogólnień encyklopedycznych, która wiązała wyniki badań pozytywnych w jedną historycznie i architektonicznie przejrzystą całość, pozwalając łatwo orjentować się z dołu do góry i naodwrot. Można wiele i słusznie zarzucić pozytywizmowi, ale to niewątpliwa, że on wielce się przyczynił do rzeczywistego ściągnięcia spekulacji filozoficznych na grunt nauk specjalnych i stworzył typ, według

---

<sup>1)</sup> *Hume constitue mon principale précurseur philosophique* Aug. Comte, *Catechisme positiviste, Introduction.*

którego później kształtowały się wszelkie próby filozofii nauk specjalnych i całe systematy filozofii, syntezującej w jedną całość organiczną najogólniejsze wyniki specjalnych dziedzin naukowych.

Nowoczesny spirytualizm francuzki, podobnie jak jego poprzednik, nie pokonał tej nowej formy sensualizmu, lecz wskutek organicznej wady swojej—niemocy eklektycznej—sam raczej przejął się pozytywizmem. Pomimo, iż w kwestyi psychologii uznaje on substancją duchową odrębną i samoistną, opierając się głównie na spekulacyach Maine de Biran'a, w sprawie zaś dyalektyki pozostaje pod widocznym wpływem już to Kanta, już Hegla, nie jest jednak wolny od najbardziej niekrytycznych cech pozytywizmu, który tak odpowiada usposobieniu francuza. Taey Janet, Vacherot, Fouillée, Renan; miewają stronic wzorowo pozytywistyczne. Spirytualizm nauczył się od pozytywizmu zaglądać do nauk specjalnych—to jego postęp; ale zachował starą niechęć do gruntownej krytyki, do teoryi poznania, z wyjątkiem kilku popularnych i do nieskończoności powtarzanych formułek metodologicznych. Zresztą, często daje się spotykać u jego przedstawicieli sporą dozę indyferentyzmu teoretycznego, lekkomyślności, która przechodzi w nieprzymuszone gawędziarstwo na temata filozoficzne, okraszone paradoksami, *bon mots* i wykwintnym dowcipem. I w końcu nastrój ten

przeradza się w kapryszenie sceptyczne, w literackie smakoszostwo, gdzie perły stylu i dowcipu mieszają się ze sceptycyzmem przeżytego człowieka i pesymizmem salonowym, jak to widzimy u Renana. Jest to pesymizm tego światka, który za dużo widział i doświadczał, by go coś na seryo zainteresować mogło; który życie swe spędza wśród przesyconej atmosfery cywilizacyjnej i dba o to, ażeby sen swój, zwany życiem, prześnić możliwie najprzyjemniej, a więc nie zapomina dla kontrastu o tym żywiole *Weltschmerz'u*, który, jak ząbek soli, chroni zdenerwowane dusze od zgnilizny i nicości.

Od tego tła filozoficznego przejdźmy do Taine'a. Po Comt'cie jest to jedyny filozof francuzki, który w czasach najnowszych wywarł wpływ głębszy na umysły nietylko we Francyi, lecz i poza jej granicami. Po zerwaniu ze spirytualizmem i eklektyzmem francuzkim, zamaniestowanym w książce „*Les philosophes classiques*,” Taine studyował nauki przyrodnicze, anatomia, fizyologią, matematykę, zapoznał się blisko i przejął się głęboko literaturą i filozofią angielską kierunku pozytywnego. Prosty i klasycznie piękny jego wykład zasad pozytywizmu J. St. Mill'a w książce *Le positivisme anglais* (1863) stał się, rzec można wyłomem, przez który do filozofii francuzkiej wlał się odżywczy prąd myśli angielskiej; potem już potłómaczono

działa Spencera i Baina, przejęto się ich poglądami i metodą. Nie obcą mu także była filozofia niemiecka, przynajmniej wpływ dyalektyki Hegla wyraźnie się zaznacza w poglądach Taine'a; obok tego jednak wiele on zawdzięcza psychofizjologii niemieckiej i szczególnie epokowym pracom Helmholtza, Webera i Fechnera.

Taine przyjmuje, że poznawać możemy tylko fakta i ich stosunki. To samo twierdzi pozytywizm Comte'a. Pozytywizm jednak uznaje, że po za faktami istnieją przyczyny, jako ich podstawa, lubo jednocześnie sądzi, że przyczyn tych nigdy poznać nie zdołamy i że wszelkie usiłowania w tym kierunku uznać należy za bezowocne i zgóry z badań filozoficznych wykluczyć. Taine zgadza się przeciwko spirytualizmowi, że wszelkie byty metafizyczne, czyli pojęcia substancji; siły, władzy, o ile wyrazy te mają oznaczać coś więcej, jak grupy faktów i ich stosunków, o ile mamy je rozważać, jako realności same w sobie, stanowiące podkład tego, co jest danem faktycznie, są tylko przywidzeniami, pospolitem przypisaniem pojęciom własnym bytu realnego. Do bytów metafizycznych zalicza on nie tylko przedmioty zewnętrzne, rozważane jako rzeczy w sobie, lecz także jaźń naszą, która w rzeczywistości jest tylko oderwanem pojęciem, reprezentującym grupy i szeregi czuć rzeczywistych. Utrzymuje wszakże filozof nasz, że przy-

czyny, których badanie pozytywiści odrzucają, same są faktami, tem tylko różniącemi się od innych, że z nich z koniecznością dają się wysnuć dedukcyjnie fakta poszczególne, jak się z prawa wysnuwa poszczególne tego prawa objawy. Skoro zaś są to fakta, więc mogą one i powinny być przedmiotem badań naszych. Oto jak Taine własnymi słowy kreśli swoje stanowisko pomiędzy pozytywizmem i spirytualizmem:

„Dwa główne kierunki filozoficzne istnieją dziś we Francyi i z małemi odmianami znajdziemy je także w Niemczech i Anglii: jeden z nich skłania się do nauk humanitarnych, drugi do nauk ścisłych; jeden znany jest u nas pod mianem spirytualizmu, drugi pod mianem pozytywizmu. W kilku słowach doktryny tych kierunków o przyczynach są następujące:

„Spirytualiści (mam tu na względzie myślących spirytualistów) uważają przyczyny albo siły za byty odrębne, za coś innego jak ciała i jakości pod zmysły podpadające, za coś w rodzaju tej siły wewnętrznej, którą w sobie nazywamy wola; tak iż u podstawy świata rozciągłego, dotykającego i widzialnego, istnieje świat niewidzialny, niedotykalny, niecielesny, który tamten wytwarza i podtrzymuje.

„Pozytywiści rozważają przyczyny albo siły, mianowicie pierwsze przyczyny, jako coś będącego po za obrębem dziedziny dostępnej dla

umysłu ludzkiego, tak iż niepodobna nie o nich twierdzić lub przeczyć; badania tego rodzaju wykluczają oni z nauki i sprowadzają ją do znajomości praw, czyli faktów ogólnych i prostych, do których dadzą się zredukować fakta złożone i szczególne.

„Spirytualiści powiadają naprzykład, że przyczyną życia jest siła życia, rodzaj istoty niecielesnej, zespolonej z materją, ażeby ją zorganizować; że przyczyną wszechświata jest byt odrębny, duchowy, który istnieje sam przez się i jest mniej więcej analogiczny do duszy, którą postrzegamy w sobie.

„Pozytywiści, przeciwnie, oświadczają, iż nic zgoła nie wiedzą ani o przyczynie życia, ani o przyczynie wszechświata. Poprzestają oni na zaznaczeniu ogółu i kierunku reakcyj chemicznych tudzież działań fizycznych, stanowiących życie; jak również poprzestają na ugrupowaniu praw doświadczalnych, streszczających wszystkie fakta, postrzegane w dostępnym nam wszechświecie.

„Spirytualiści umieszczają przyczyny po za obrębem przedmiotów; pozytywiści rugują przyczyny z obrębu nauki. Godząc się w zasadzie i różniąc się co do konsekwencyj, jednomyślnie umieszczają oni przyczyny po za światem spostrzeganym i pospolitym, by wytworzyć z nich świat nadzwyczajny i odrębny; z tą wszakże różnicą, że spirytualiści utrzymują, iż mają świat

ten poznawać, gdy tymczasem pozytywiści są przeciwnego zdania.

„Gdyby się tedy dało dowieść, że porządek przyczyn zlewa się w jedno z porządkiem faktów, obaliłoby się zarazem doktrynę tak jednych jak drugich; wraz z upadkiem zasady musiałyby upaść i jej konsekwencye, tak iż pozytywiści nie potrzebowaliby już okrajać nauki, również jak spirytualiści nie mieliby już prawa dwoić wszechświata.

„Cała trudność polega w ustrzeżeniu się złudzenia optycznego, wskutek którego przyczyny bierzemy za byty, które przeobraża przenośnie w substancye i widmom nadaje trwałą wartość realną. Ażeby się pozbyć tego złudzenia, trzeba się przyjrzeć jak powstaje pojęcie przyczyny i w tym celu wybrać kilka przypadków tego powstawania, przypadków oczywistych i powszechnie znanych, dobrze zbadanych i określonych, w każdym z nich zauważyć okoliczność, która nastęrcza powód do powstania pojęcia przyczyny, ograniczyć i określić tę okoliczność, postępując krok za krokiem wązkami ścieżkami, znanymi psychologom i gramatykom. Wtedy dopiero dowiadujemy się czem jest przyczyna. Drobne te analizy w filozofii znaczą tyleż co dokładne pomiary w astronomii. Wymierzając dziesiąte części sekundy, astronom może obrachować odległość gwiazd od ziemi. Dokładne

zbadanie pojęcia przyczyny daje nam możność odbudowania pojęcia o wszechświecie.

„Za pomocą tych drobiazgowych rozbiórów wykazaliśmy, że przyczyną faktu pewnego jest prawo albo jakość naczelna, z której się ten fakt wysnuwa; że siła czynna jest koniecznością logiczną, która wiąże fakt pochodny z prawem pierwotnem; że siła ciężkości jest koniecznością logiczną, która wiąże fakt spadnięcia kamienia z prawem powszechnem ciężenia. Ztąd zawniioskowaliśmy wbrew spirytualistom, że niepotrzeba wymyślać nowego jakiegoś świata dla objaśnienia tego świata, że przyczyna faktów tkwi w samychże faktach, że nie istnieje tłum istot duchowych, skrytych po za przedmiotami istot, których zadaniem ma być wytwarzanie tych faktów; że źródłem istot jest system praw, i że całe zadanie nauki polega na sprowadzeniu chaosu faktów luźnych i przypadkowych do kilku pewników tworzących i powszechnych.

„Ale jednocześnie daje się stąd wysnuć wniosek przeciwko pozytywistom, że przyczyny bynajmniej nie stanowią świata tajemniczego i nieprzystępnego, że są one prawami, typami lub jakościami naczelnymi, że można je spostrzegać bezpośrednio i same w sobie, że zawarte są one w przedmiotach, że zatem mogą być z nich wydzielone; pierwsze z tych przyczyn są tej samej natury co i ostateczne i tak samo jak one mogą

być za pomocą odrywania wydzielone z faktów, w których są zawarte; pierwszy pewnik zawiera się w każdym zdarzeniu, które spowodowuje, jak prawo ciężenia zawiera się w każdym spowodowanym przez nie akcie spadania.

„Dla tego to po za temi wszystkimi analizami niższego porządku, które noszą miano nauk, i sprowadzają fakta do pewnej ilości typów i praw szczegółowych, może jeszcze istnieć analiza wyższa zwana metafizyka, której zadaniem byłoby zredukowanie tych praw i typów do jakiejś formuły powszechnej. Analiza ta nie obalaby innych, lecz musiałaby je uzupełniać. Ona nie rozpoczynałaby ruchu na nowo, lecz w dalszym ciągu podtrzymywałaby ruch rozpoczęty. Każda nauka dostarczałaby jej pojęcia, do którego ostatecznie doszła, jak np. pojęcia przestrzeni, ciała astronomicznego, praw fizycznych, ciała chemicznego, osobnika żywego, myśli. Pojęcia te metafizyka musiałaby rozkładać na bardziej proste wyobrażenia czyli pierwiastki i szykować je w celu wykrycia jednoczącego je prawa. W ten sposób odkryłaby ona, że przyroda jest pewnym porządkiem kształtów wzajemnie uwarunkowanych i stanowiących całość nierozdzieloną. Wreszcie, analizując pojęcia i ich pierwiastki, musiałaby one wykazać, że się one mogły połączyć tylko w pewien określony porządek kombinacyj, że

wszelki porządek albo kombinacya zawiera w sobie jakąś sprzeczność wewnętrzną; że ten szereg idealny, jedyny możebny, jest takim samym, jak szereg spostrzegamy, jedyny realny, że zatem świat odkryty przez doświadczenie objaśnia się i ilustruje się przez świat odtworzony w abstrakcyi”<sup>1)</sup>.

U nas Taine uchodzi powszechnie za pozytywistę. Już z powyższego jednak łatwo się przekonać, że bynajmniej tak nie jest, że raczej jest on intelektualistą pokroju heglowskiego, gdyż utrzymuje, że świat realny i idealny odpowiadają sobie, że w naszym pojęciu prawa przyrody już jest zawarte, daną jest rzeczywistość sama w sobie, która się rozwija tak samo dialektycznie z praw ogólnych, jak nasze sądy szczególne z pojęć ogólnych. Dokładniej filozoficzne poglądy swoje Taine uzasadnia w obszernem i znanem u nas z przekładu dziele swoim „*O inteligencji*”<sup>2)</sup>. Jest to wykład psychologii czynności umysłowych i teorii poznania, jeden z najgłębszych traktatów, na jakie się francuzka literatura filozoficzna w wieku naszym zdobyła. Odrzuciwszy dziwną tezę pozytywizmu Comte’a,

---

<sup>1)</sup> *Les philosophes classiques du XIX siècle en France, Préface, VI-X.*

<sup>2)</sup> Przekład St. Tomaszewskiego Warsz. 1873. Właściwszym byłby tytuł „o umysłowości.”

według której sama anatomia i fizyologia mózgu ma starczyć za psychologią i za to, co się na psychologii opiera, Taine z wielkiem znawstwem wyzyskuje prace poprzedników swoich w zakresie anatomii, fizyologii i patologii układu nerwowego; obok tego jednak na wskroś przejęty jest duchem psychologii angielskiej i psychofizyologii niemieckiej. Śledzi on rozwój umysłowości od najwcześniejszych faz, by poznać mechanizm umysłu jednostkowego. Nadto, wierny tradycyom Locke'go i Condillac'a, z niezwykłą u francuzów dokładnością analizuje wyrazy i pojęcia, z taką subtelnnością, bogactwem treści i zamięłowaniem zapuszcza się w rozbiory teoretyczno-poznawcze, że stanowczo prześciga pod tym względem współczesnych sobie filozofów francuzkich. On pierwszy we Francyi po okresie eklektyzmu i wobec pozytywizmu zrozumiał, że psychologia doświadczalna, że analiza krytyczna pojęć musi być podstawą wszelkiej filozofii naukowej, że filozofia nie ma być ćwiczeniem literackiem lub retorycznym, lecz nauką na odpowiednich faktach opartą.

Wyobrażenia nasze, których stałą własnością znamienną jest to, że je odnosimy do jakichś przedmiotów, według Taine'a są zlewami czuć odbieranych przez zmysły; czucia zaś są właściwie halucynacyami, znakami podmiotowemi. Ztąd wypada, że wyobrażenie jest słabą halucynacją—prawdziwą. Stosunki zachodzące po-

między wyobrażeniami redukują się do prawa kojarzenia. Na zasadzie styczności lub podobieństwa wyobrażenia parami kojarzą się w całości tego rodzaju, iż powstanie w świadomości jednej części skojarzonej pary pociąga za sobą odtworzenie się w świadomości drugiej jej części, skutkiem czego uświadamia się całość. Jestto w gruncie rzeczy pogląd, odpowiadający zupełnie prawu kojarzenia, sformułowanemu przez filozofa szkockiego Hamiltona pod nazwą *law of reintegration or totality*--prawa odcałkowywania się lub całkowitości, które orzeka, że każda skojarzona grupa wyobrażeń stanowi całość, zawsze podążającą do odtworzenia się ilekroć jeden ze składników tej całości zostanie odtworzony.

Skoro wyobrażenia, czyli halucynacje i ich skojarzenia, stanowią jedyne dane poznania naszego, więc z założeń powyższych bezpośrednio dałby się wysnuć, jako wniosek, czysty sensualizm; cały zaś poznawany przez nas świat musiałby być uznany za nasze złudzenie podmiotowe; a jakkolwiek złudzenie to rzutujemy na zewnątrz i treść naszą podmiotową pospolicie uważamy za odpowiednik pewnej rzeczywistości pozapodmiotowej i realnej, zwanej światem, to wszakże przyznaćby należało, że nic o bycie realnym nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wbrew jednak temu filozof francuzki utrzymuje, że wyobrażenia nasze odpowiadają pewnym przed-

miotom rzeczywistym. Nie dość na tem. Zbija on wyraźnie znaną tezę J. St. Mill'a, według której w wiedzy naszej niemasz żadnej konieczności niezłomnej i nie nas nie upoważnia do rozciągania dziedziny prawa przyczynowości lub jakiegobądź innego prawa po za obręb własnych doświadczeń. Twierdzenie to swoje Mill opiera na innem twierdzeniu, że z wielu szczegółów przypadkowych nie da się wysnuć powszechny i konieczny wniosek, czyli prawo rzeczywistości, obowiązujące tam nawet, gdzie doświadczenie nasze nie sięga. W rzeczy samej, odwieczne próby metafizyków rzucenia mostu pomiędzy wyobrażeniem naszym i pozapodmiotowym bytem rzeczy wyobrażanej, pomiędzy prawem, które jest empiryicznym uogólnieniem ograniczonej summy doświadczeń a prawem powszechnem i obiektywnem – próby te są szeregiem niepowodzeń i szkopułów, o które się rozbijały wszystkie systematy filozoficzne, kuszące się o uzasadnienie hipotezy bytu realnego. Wyjść po za zakres stanów świadomości własnej niema sposobu i wszelki realizm bezwzględny zawsze w gruncie rzeczy musi być dogmatycznym. Dla wiedzy teoretycznej wystarcza zupełnie realizm względny, nie przekraczający granic doświadczenia i poprzestający na takiej hipotezie rzeczywistości pozapodmiotowej, któraby się godziła zupełnie z całym doświadczeniem naszym, obja-

śniając je konsekwentnie, któraby się nadto sprawdzała w doświadczeniu przyszłym.

Taine jednak nie poprzestaje na tym gruncie względnym. Dopomaga mu w tem doktryna monistyczna, którą wyraża w taki sposób: „Przyroda ma dwa oblicza, zjawiska zaś, które ją składają, następujące po sobie i współczesne, mogą być pojęte i poznane dwojako — wewnątrz, same w sobie i z zewnątrz przez wrażenia wywierane na zmysły nasze. Dwa te oblicza są równoległe, a każda linia, przecinająca pierwsze, przecina także drugie na tej samej wysokości. Widziana z jednej strony, przyroda posiada jako pierwiastki, zjawiska, które poznajemy tylko w stanie najwyższej komplikacji i które w tym stanie nazywamy czuciami. Rozważana z drugiej strony, przedstawia ona jako pierwiastki zjawiska, które poznawać możemy tylko w stanie nadzwyczajnej prostoty, i które w tym stanie nazywamy ruchami cząsteczkowymi. Z pierwszego stanowiska przyroda jest drabiną zjawisk duchowych, następujących po sobie i współczesnych, których komplikacja zmniejsza się, gdy postępujemy od wierzchołka, leżącego w obrębie świadomości naszej ku podstawie leżącej po za tym obrębem. Z drugiego stanowiska przyroda jest drabiną zjawisk fizycznych, następujących po sobie i współczesnych, drabinę o wzrastającej komplikacji, jeżeli się posuwamy od podstawy, którą jasno pojmu-

jemy ku wierzchołkowi, o którym nie mamy wcale dokładnego wyobrażenia“<sup>1)</sup>). Doktryna ta podwójnego oblicza przyrody jest także dogmatyczną jak każda inna; dwa te bowiem oblicza nie są niczem innym, jak w jednym razie poznaniem przez świadomość pod postacią pojęć i sądów, w drugim zaś razie poznaniem przez zmysły, pod postacią postrzeżeń czuciowych; atoli poznanie zmysłowe jest także poznaniem przez świadomość. W gruncie tedy rzeczy, zawsze mamy bezpośrednio do czynienia z jednym tylko obliczem przyrody, z naszą treścią podmiotową, i przejście do treści pozapodmiotowej musi być pośredniem rozumowaniem, czyli hipotezą. Hipoteza ta przeobraża się u Taine'a w dogmat w ten sposób, że, wyszedłszy z założeń, które konsekwentnie prowadzą do sensualizmu, w dalszym ciągu, wbrew konsekwencji, podstawia on intelektualizm Spinozy i Hegla, na mocy którego naszą dyalektykę przenosi na przyrodę obiektywną i twierdzi, że np. poznany przez nas typ, okoliczność naczelna lub prawo jest przyczyną zjawisk w przyrodzie, że z praw ogólnych dyalektycznie wynikają zjawiska realne, jak z dowolnej formuły naszej wysnuwają się jej następstwa.

---

<sup>1)</sup> *De l'intelligence*, t. I, str. 365; w przekładzie polskim str. 266.

„Widmo zmienia się co chwila — powiada Taine—wraz z wrażeniami, które mu służą za podstawę. Na każdej nowej podstawie dodane wyobrażenia tworzą nowe widmo, tak iż umysł nasz napelnia się niezliczonemi gośćmi, przechodnią ludnością, znajdującą się na zewnątrz.” Właśnie o to chodzi, czy ci goście, umysł nasz napelniający, zawsze mają odpowiedniki swoje poza obrębem umysłu.

Na zarzut Milla przyznaje Taine, że dodawanie mnóstwa szczegółów nie jest w stanie dać, jako wypadkowej, czegoś koniecznego, prawa powszechnego; wszelakoż, zdaniem jego, prawo powszechne może być poznane przez odejmowanie; w ten mianowicie sposób, że z pośród liczących się nam szczegółów wydzielamy stosunki stałe i konieczne. Jakie są cechy, po których bylibyśmy w stanie poznać, że owe wydzielone przez nas stosunki są rzeczywiście konieczne i stałe, oprócz tej jednej cechy, że takimi się one okazują w obrębie naszego doświadczenia i sprawdzania ograniczonego, o tem Taine nie mówi. Spinoza powiedział: porządek i związek wyobrażeń naszych jest taki sam, jak porządek i związek rzeczy. Taine powiada: jedność i związki konieczne w umyśle naszym są podmiotowem obliczem faktu, który przedmiotowo musi być uznany za jedność i związki konieczne w świecie zewnętrznym.

Tak zdobywa Taine dogmatyczny grunt realizmu. Odrzuciwszy w psychologicznych założeniach swoich byty i substancje, następnie przyjmuje je znów, gdyż przyznaje, że jakkolwiek wyobrażenia nasze o przedmiotach i o własnej jaźni naszej są tylko halucynacjami, to wszakże odpowiadają one czemuś rzeczywistemu, mianowicie: „grupom dążności i możliwościom stałym”; w tem znaczeniu zgadza się nawet nazywać je substancjami i siłami. W dalszym ciągu Taine przyznaje byt realny rodzajom i gatunkom, a nawet utrzymuje, że prawdy pewne dane są nam *a priori*. W ten sposób uznaje możliwość metafizyki naukowo uzasadnionej, której zadaniem ma być odkrycie jednej przyczyny wszystkich przyczyn, oraz wykazanie, że byt rzeczywisty jest tylko szczególnym przypadkiem bytu możliwego, a więc wyspekulowanego z prawd danych nam *a priori*. Pozostaje jeszcze jedna konsekwencya nieunikniona: byt możliwy musi być przez nas pojmowany w jakichś wyobrażeniach, że zaś te zawsze są tylko podmiotowem obliczem jakiegoś faktu przedmiotowo istniejącego, więc byt możliwy jest bytem rzeczywistym. Przed konsekwencyą tą, jak i przed urzeczywistnieniem planu metafizyki swojej, w porę się Taine zatrzymał. Gdyby się posunął o krok dalej w tym kierunku, mielibyśmy nowe wydanie Hegla, przejrzone i poprawione.

Traktat *De l'intelligence* roztrząsa tylko jedną stronę życia duchowego, mianowicie czynności umysłowe. Dzieło, któreby uzupełniło psychologią i teorią poznania, traktat o uczuciach i woli, Taine zapowiedział już od dawna, ale dotąd obietnicy nie dotrzymał. Być może w dziele tem intelektualizm, oparty na roztrząsaniu czynności umysłowych, zostałby uzupełniony w stylu Schopenhauera przez uprzedmiotowienie woli, która w każdym razie bardziej pogłądowo objaśnia dynamikę świata, niż dyalektyka logiczna.

W metodologii swojej Taine odróżnia dwa procesy zasadnicze: analizę i syntezę. Analizować—to znaczy tłómaczyć znaki czyli wyrazy, tłómaczyć zaś to znaczy wykrywać fakty odrębne, znakom tym odpowiadające. Takie wyrazy, jak: siła, trawienie, wola, muszą być drogą kolejnych tłómaczeń czyli analiz zredukowane krok za krokiem do pewnych prostych faktów i stosunków, po za którymi już nie więcej nie masz. Dalej zaczyna się synteza. Budować naukę, to znaczy syntezować, czyli sprowadzać poszczególne fakty pewnej kategorii do jednego prostego faktu, jako ich wspólnej przyczyny. To właśnie stanowi przedmiot rozprawki *O metodzie*, która jest rezultatem teoretycznym i zarazem komentarzem nie tylko książki *Les philosophes classiques*, lecz i innych dzieł Taine'a. Tu zawarł

autor w prostej, niemal opowieściowej formie, zasadnicze poglądy swoje, z których później, jak z wątka, snuł wszystkie swoje prace krytyczne, historyczne, filozoficzne, wplatając w jedną i tę samą siatkę niespójny i zawsze podatny materiał faktów. Z pozoru jest to cząstka zaledwo metodologii, wykład analizy i syntezy według zapatrywań Taine'a; w gruncie jednak jest to już cała jego filozofia w zarodku, szkic tego, co dokładniej zostało rozwinięte i niezmodernowanie stosowane było w całym szeregu dzieł późniejszych.

Jeżeli traktat *O umysłowości* jest wykładem teoretycznym psychologii czynności umysłowych i teorii poznania, psychologicznie uzasadnionej, jeżeli tu mamy w oderwaniu przedstawioną naturę umysłu jednostkowego i jego działalności poznawczej, to w całym szeregu innych dzieł Taine'a mamy już konkretne studia psychologiczne, zastosowanie teorii psychologicznej i metod do badania nie tylko jednostek i ich dzieł, lecz narodów, zbiorowych dążeń i instytucyj, wytworów pracy cywilizacyjnej całych epok historycznych. Poczest tych prac jest liczny a tytuły ich znane w bardzo szerokich kołach. Takie dzieła jak: *Essai sur Tite Live, Lafontaine et ses fables, Essais de critique et d'histoire. Histoire de la littérature anglaise, L'ancien régime en France, Les origines de la re-*

*volution* i t. d. są to tak w zamiarze autora, jak w rzeczywistości, studia psychologiczne. Przypomnijmy sobie towarzysza młodości Taine'a, który utrzymywał, że „historia obyczajów trzech ostatnich stuleci zawarta jest w bibliotece rycin.” Taine właśnie jest historykiem tego samego pokroju. Jest on psychologiem, który z widomych wytworów ducha odtwarza ducha samego, tak jak z liter symbolicznych myśl się odczytuje. We wstępie do swoich dziejów literatury angielskiej wyluszcza on zasady tego rodzaju historii psychologicznej.

Historia, powiada on, jest psychologią, rozwijającą się w czasie i przestrzeni; dokumenta historyczne dla psychologa są rysami, za pomocą których może on odtwarzać idee, uczucia, namiętności, dążenia, wszystkie wogóle stany duchowe, już nietylko jednostek, lecz społeczeństw i pokoleń całych. Zdarzenia historyczne są tylko skutkami idei, uczuć, namiętności, dążeń, tak iż objaśniać rewolucyę, to znaczy pisać kartę psychologii. Każde dzieło dowolne, poemat albo posąg, obraz albo symfonia, mogą być badane z rozmaitych stanowisk przez krytyka lub moralistę. Taine bada je jako psycholog. Człowieka rozważa on, według własnego wyrażenia, „jako zwierze wyższego rzędu, które wytwarza poemata, podobnie jak jedwabnik wytwarza oprzędę swoje, jak pszczoła swoje ule.”

Skoro zaś jednostka lub naród wytwarza to i owo, tedy Taine usiłuje zbadać te procesy wytwarzania, wykryć „właściwość naczelną” „ideę przewodnią,” któraby nam wyjaśniła wszystko, z którejby się wszystkie szczegóły wysnuć dały, tak jak z prawa ciężenia dają się wysnuć wszystkie szczególne przypadki spadania. W każdej badanej literaturze lub historii u każdego artysty, pisarza, działacza politycznego, poszukuje on jakiejś okoliczności dominującej, istotnej, by następnie z niej wysnuć sposób myślenia, dążenia i postępowania osób i społeczeństw. Ta okoliczność jest osią, około której buduje się kryształ typowy, gdzie wszystkie cząsteczki i szczegóły rozkładają się i upodrzedniają się wzajemnie według prawa, przepisywanego przez okoliczność naczelną. W tym sensie prawo to, według analogii matematycznej, nazywa się „tworzącem.”

W obec tego łatwo zrozumieć dla czego Taine z takim szczególnem upodobaniem wybiera i stawia na czoło najwybitniejsze rysy w życiu duchowem jednostek i społeczeństw, dla czego przedewszystkiem lubuje się w dziełach, gdzie się potężnie zaznacza charakter, namiętność, idea danego działacza lub epoki. Chętnie oddałbym—wykrzykuje—pięćdziesiąt tomów akt i sto tomów dokumentów dyplomatycznych za Pamiętnik Celliniego, listy apostoła Pawła, przemówienia bie-

siadne Lutra i komedye Arystofanesa. W szkicu swoim o Liwiuszu twierdzi, że historyk powinien być filozofem zarazem, „zbiera on fakty po to, aby wykryć prawo.” Takim prawem społeczeństwa np. rzymskiego w starożytności jest zdolność do działania solidarnego w widokach osobistego interesu”; jest to okoliczność naczelna i z niej dadzą się wszystkie inne właściwości tego społeczeństwa objaśnić, wszystkie szczegóły dziejów rzymskich jej podrządkować.

Wykrycie atoli prawa, innemi słowy—głównej sprężyny w mechanizmie psychicznym danej jednostki lub rasy, jest dopiero załatwieniem się z częścią zadania; w ten sposób poznajemy tylko podmiotowe przyczyny, objaśniające różnorodną rozmaitość dziejów i twórczości człowieka; ale twórczość ta nie zależy wyłącznie od warunków podmiotowych; rozwija się ona w danych warunkach otoczenia, w zależności od pewnych także mniej lub więcej stałych przyczyn zewnętrznych, które także zbadać należy. Jako historyk, Taine przeprowadza ścisły determinizm, konsekwentnie wynikający z założenia jego, że poznajemy tylko fakta, które się wiążą ze sobą według pewnych konieczności stałych, według praw, będących również faktami. Cnota i występki obojętnemu oku historyka przedstawiają się, jako wypadki konieczne tych oko-

liczności, wśród których powstały; tak samo objętnie patrzy chemik na cukier i wytryol, których skład i powstanie ma objaśnić. Jednostki i społeczeństwa w działalności swojej zależą od pewnych czynników zewnętrznych, jak: położenie geograficzne i przyroda kraju, dzieje danego narodu i wytworzona już atmosfera cywilizacyjna, czas, w którym jednostka lub społeczeństwo działalność swoją rozwija, otoczenie, wychowanie. Innemi słowy, badając człowieka i jego działalność jednostkową i zbiorową, Taine śledzi wpływy trzech zasadniczych czynników: rasy, otoczenia, epoki, każde bowiem dzieło ludzkie jest wypadkiem ich spóldziałania.

Ze względu na zaznaczony charakter badań historycznych Taine'a, Ribot uważa go za najwybitniejszego we Francyi przedstawiciela tej gałęzi psychologii stosowanej, którą Niemcy uprawiają pod mianem *Völkerpsychologie*, czyli etnopsychologii. Uwaga ta niezupełnie jest słuszną: u Niemców etnopsychologia ciaśniej bywa pojmowaną, jako zastosowanie psychologii do badań powstania i rozwoju mowy, obyczajów i mitów, przyczem w badaniach tego rodzaju uczeni Niemcy opierają się albo na materyale lingwistycznym, albo na surowym etnograficznym, jak przysłowia, podania, pieśni, przesady, zabawy, obrządki i t. p. Arcydzieła literatury, sztuki, wielkie ruchy społeczne i czyny

wybitnych jednostek, stanowią przedmiot badań albo krytyki literackiej, albo historii cywilizacji, czyli tak zwanej *Culturgeschichte*, i to jest właściwem polem Taine'a).

Że pasowanie „okoliczności naczelných“ na godność praw historycznych pod wielu względami przyczynia się do jasnego i łatwego ujęcia powikłanych procesów historycznych, że upraszcza trudne zadanie orjentowania się w chaosie rozproszonych rysów i zdarzeń, wprowadza ład i przejrzystość konstrukcyi konsekwentnej i systematycznej, że taka konstrukcyja zadawalnia nasze wymagania estetyczne przez to, iż podaje typy jednolite, całości logicznie zorganizowane, gdzie rysom najwybitniejszym podporządkowuje się cała mnogość drugo- i trzeciorzędnych szczegółów, przez to iż zapewnia obrazom jedność, symetrią i perspektywę—to rzecz dobrze zrozumiała. W tym względzie doktryna „okoliczności naczelných“, pojętych jako prawa historyczne, wielce się zbliża do znanej doktryny „ducha na-

---

<sup>1)</sup> Mamy tu na względzie pracę Ribot'a, zamieszczoną w „*Mind*“ 1877 r. zeszyt lipcowy p. t. „*Philosophy in France*“, gdzie także jest charakterystyka Taine'a (str. 375—377), tendencyjna i zupełnie chybiona, gdyż Ribot na zasadzie jednostronnego przytoczenia poglądów Taine'a przedstawił go anglikom, jako czystej wody pozytywistę.

rodu“ albo „ducha wieku.“ Zauważyć jednak trzeba, że takie obrazy historyczne muszą być w znacznym stopniu dowolne, naciągane; nietylko bowiem nie posiadamy żadnych probierzy, nie znamy żadnych znamion obiektywnych, przy pomocy których bylibyśmy w stanie odróżniać zjawiska rzeczywiście pierwszorzędne od drugorzędnych i od tych, które się nam subiektywnie jako najważniejsze wydają, nietylko nasze sztuczne i oderwane konstrukcje psychologiczne, na analogiach oparte, skłaniają do uproszczania rzeczywistości dziejowej i doktrynerskiego wtłaczania zawitych procesów historycznych w proste formy szablonowe, lecz—trzeba to wyznać—zjawiska historyczne wiążą się z tak zawiłymi i nieskończonymi łańcuchami uwarunkowań przyczynowych, że nauka nie posiada dotąd ani materiału, ani metod potrzebnych do rozwikłania tego procesu i wyśledzenia tych przypuszczalnych praw prostych, z których proces dziejowy dałby się wysnuć. Słusznem jużci jest przypuszczenie, że wszystkie szczegóły procesu dziejowego są koniecznymi wypadkami jakichś czynników zasadniczych, które się kombinowały i oddziaływały wzajem na siebie według pewnych praw stałych, zawisłych od niezmiennych właściwości tych czynników; jest to hipoteza podstawowa, bez której umysł nasz nie może kroku postąpić w badaniu rzeczywistości. Ale, od tej najogólniejszej hipotezy

deterministycznej do wykrycia praw, według których faktycznie rozwija się rzeczywistość dziejowa, bardzo jeszcze daleko. Wszelka wyłączna formułka, czy ona będzie logiczną, jak u Hegla, czy psychologiczną, jak u Taine'a, daje możność pogładowego zobrazowania dziejów danego społeczeństwa lub epoki, artystycznego ujęcia mnóstwa szczegółów i racjonalnego ich podporządkowania jakiejś okoliczności naczelnej; nie przedstawia jednak żadnej rękojmi, że istotnie rzeczywistość rozwija się z okoliczności naczelnej, jak pasmo myśli naszych z naczelnej przesłanki. Przeciwnie, doktryna ta skłania umysł badacza do przebierania w faktach, do podkreślania jednych i pomijania innych; każe ona ludziom być konsekwentnymi w swoich myślach, namiętnościach, dążeniach, postępach, tam nawet, gdzie oni konsekwentnymi nie są, gdzie być może wypadki snuły się niezależnie od ich konsekwencji i nawet świadomości. Hegel konstruował dzieje według wzoru dyalektyki logicznej; Taine buduje je według szablonu dyalektyki psychologicznej. Prawo historyczne Taine'a jest przepostaciowanym „duchem narodu”, który *in potentia* zawiera w sobie wszystkie przyszłe wypadki, którego droga z góry już jest wytkniętą i zbacza o tyle tylko, o ile zaburzająco wpływają warunki zewnętrzne.

Jako filozof-estetyk, historyk sztuki i krytyk artystyczny, Taine pozostaje wierny swoim

poglądom ogólnym. I tu główną dla niego sprawą jest wykrycie okoliczności naczelnej, typu idealnego, który byłby źródłem i racją wszystkich szczegółów z niego wynikających lub jemu podporządkowanych. W danej sztuce, w danej epoce rozwoju sztuki, w danym dziele, odnajduje on zawsze ideę naczelną, namiętność panującą, typ konsekwentnie rozwijany i powtarzający się w nieskończonych odmianach i przeobrażeniach. Skoro jądro takie odnalezionem zostało, wtedy wszystko do niego pasować musi, wszystko jemu się podporządkowuje i w jego świetle się tłumaczy. Okoliczność naczelna, czy to będzie kształt ciała ludzkiego, który ma być prawem plastyki, czy namiętność, która jest duszą poezyi, nie są jednak jedyne normami krytycznymi. Okoliczność naczelna musi nadto mieć pewne wymiary. Taine jest wielbicielem siły: skoro już ciało, to powinno być ciało atlety, o potężnych i sprawnych mięśniach; jeżeli namiętność, to niechże będzie wielka tytaniczna, nieubłagana i niepowściągniona, jak żywioły natury. Albo siła ciała, albo siła ducha; Michał Anioł albo Shakespeare. Stanawszy przed Mojżeszem Michała Anioła, Taine potęguje podziw swój refleksyą—co też byłoby, gdyby taki olbrzym powstał naraz? I w istocie, przyznać trzeba, że machina ta mięśni mogłaby złamać i zmiążdżyć opór wszelki.

Otóż trzeba wyobrazić sobie, że ciało jest widomym objawem ducha, dalej przejąć się myślą, że rzeźba rozporządza jedynym symbolem do oddawania różnych sytuacji ducha — kształtami ciała, a wtedy zrozumiemy zachwyty Taine'a: potężna postać i muskulatura Mojżesza przetłómaczona na język psychologiczny, oznacza potęgę ducha, której się nie oprzeć nie zdoła, która złamie opór milionów ciemnych i porwie je za sobą. Tak samo w dziełach sztuki, jak w mistrzach, Taine szuka wielkiej siły, wielkiej namiętności, dobrej czy złej — mniejsza o to, byleby ona była prawem, z konsekwentnem podporządkowaniem szczegółów. Rys to charakterystyczny, że Taine, nasyciwszy się cudami sztuki starożytnej i odrodzenia nagromadzonych w muzeach włoskich, staje w powrocie przed urokiem majestatycznym Alp i wyznaje, że wielkie obrazy przyrody i objawy jej sił olbrzymich zachwycają go bardziej, niż wszelkie dzieła sztuki.

Taine nazywa siebie uczniem Sainte-Beuve'a. Trzeba to rozumieć w tem zapewne znaczeniu, że charakterystyki i krytyki literackie Sainte-Beuve'a, z ich subtelnym podkładem psychologicznym, posłużyły pierwotnie za wzór i bodziec do analogicznych prac Taine'owi, ale nie więcej. Sainte-Beuve był bądź co bądź dzieckiem XVIII wieku; znać w nim wykwintną ogładę literacką, przysypaną pudrem erudycyi konwencyonalnej,

pewien smak arystokratyczny, który się wzdraga rzeczy nazywać ich właściwem imieniem; niema on nadto żadnej stanowej doktryny, jest oportunistą, który się przystosowuje do zmiennych warunków czasu. Taine, przeciwnie, posiada stanowczo wyrobioną doktrynę filozoficzną i wybitną indywidualność, która nawet cudze poglądy przyswaja sobie łatwo, przetrawia je i zaprzęga do własnych zdecydowanych widoków. Jest on przytem dziecięciem wieku swego, typem nawskroś demokratycznym, siłą, która wie o sobie i, nie kłępiąc się żadną przepisana maniera, objawia się tak, jak jej najwygodniej. Umysł jego skąpał się w niezmaconych źródłach historii, podziwiał tam wielkie wstrząśnienia mas, przysłuchiwał się wielkim słowom wieków i mierzył szczyty ducha ludzkiego; rozwinął się on w wieku epokowych postępów badań nad przyrodą i zgłębił wyniki tych badań; pokochał wielkość przyrody, przemawiającej przez zmysły do ducha i wielkość ducha, przemawiającego przez dzieła swoje. Lekcyje stylu brał podobno u Rabelais'go, Hugo i Shakespeare'a, u oryginalnych pisarzy angielskich i myślicieli przyrodników.

To też jestto mistrz pióra jakich mało. W sposobie brania się do rzeczy Taine'a, w jego języku jędrnym, pełnym konkretnych obrazów i rysów do zmysłów przemawiających, ujętym w for-

my symetrycznie zbudowanych okresów i rytmi-ki zdań, przypominającej prozę Hugo, jest coś tak pociągającego i zniewalającego, że nawet nie usiłowano go krytykować, nie żądano uzasadnienia doktryn jego; czytano tylko i rozkoszowano się. Bo też i trudno krytykować na zimno, skoro wciąż nas olśniewa tak dziwna plastyka obrazów, tak ludzące czarodziejstwo kolorytu, że się widzi i dotyka wszystkiego, że wyobraźnię pochłaniają niemal halucynacje, czy on opisuje obrazy przyrody, czy przedstawia nam mechanikę ducha i dzieł wielkich mistrzów, czy odsłania budowę starego społeczeństwa francuzkiego i sprężyny psychologiczne wielkiej rewolucyi, czy nawet mówi o rzeczach najbardziej oderwanych—o metodach i pojęciach. Zawsze i przedewszystkiem przemawia on do zmysłów, nasycza je, upaja.

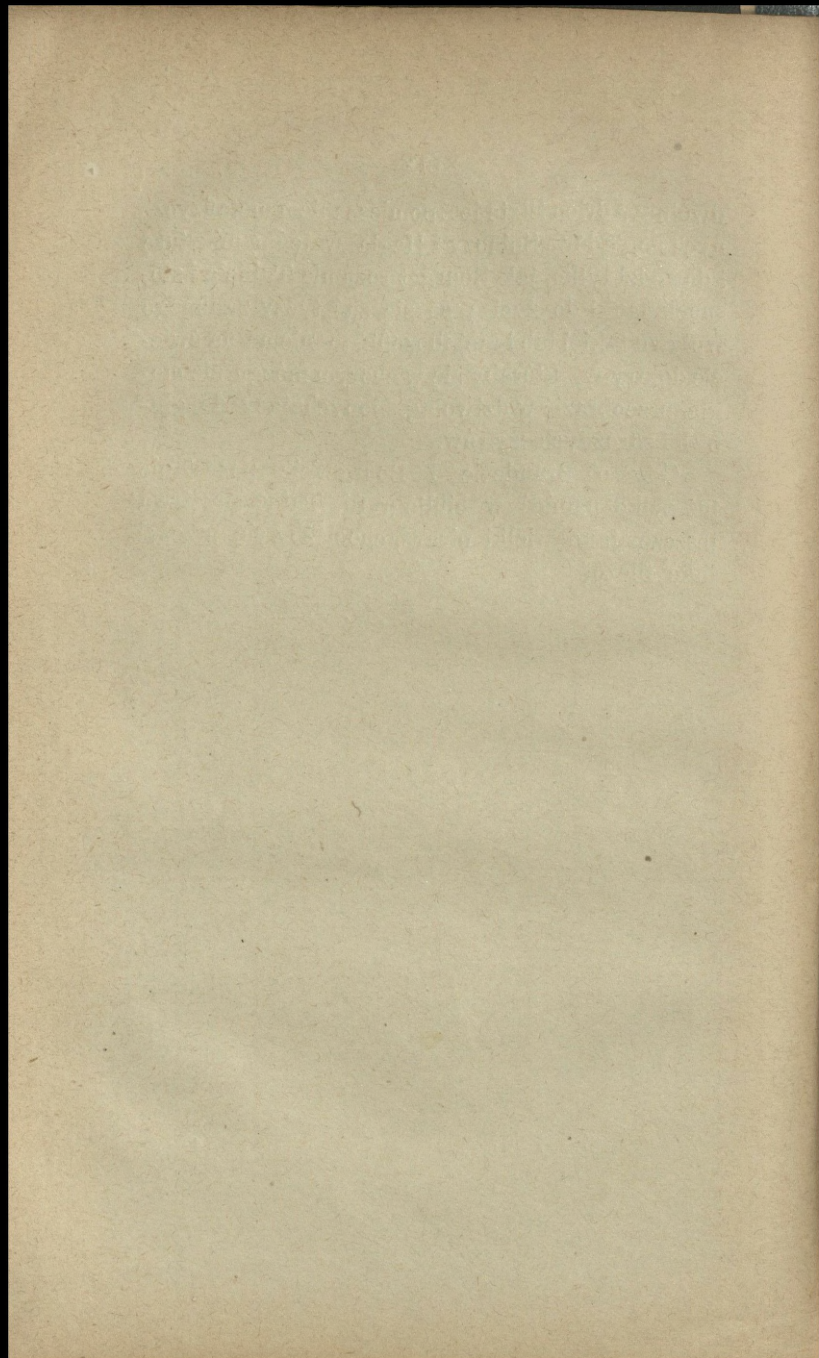
Najbardziej nawet wybitni naśladowcy Taine'a, jak Brandes, Bourget, o całe niebo niedoróśli do mistrza. Brandes szedł wiernie śladem jego; coś zarwał z pozytywizmu angielskiego, wczytywał się w Sainte-Beuve'a i Taine'a, poznał dzieje literatury i filozofii, przejął się doktryną naturalizmu w sztuce. Nie jest to jednak ani indywidualność oryginalna, ani myśliciel wybitny, ani badacz głęboki. Pod względem nawet wszechstronności zbywa mu na znawstwie nauk przyrodniczych i społecznych, nie okazuje wyrobionych poglądów filozoficznych i nawet w psychologii obywa się bardzo skromnym eks-

traktem formułek utartych. Że jednak jest łatwy i przyjemny w czytaniu, że umie z wdziękiem dosiadać modnych koników i nieprzymuszenie gawędzić nawet o literaturze i życiu społecznem hyperboreów, gdy tego potrzeba, więc cieszy się popularnością nie małą. Ale, pomimo dzisiejszego wzięcia, przyszłe już pokolenie zapewne będzie o nim wiedziało nie wiele. Bourget, także uważany często za ucznia Taine'a, jest niewątpliwie wybitnym literatem; i on także wypełnił sobie płuca świeżem i zdrowem powietrzem literatury angielskiej, z niepospolitą techniką pisarską wyzyskuje w swoich charakterystykach literackich wiadomości niezbyt zresztą głębokie z psychologii, splecając przytem haracz nerwowości i pesymizmowi — tym dwom chorobom wieku. W powieści swojej *Le disciple*, budzącej dziś znaczny interes, Bourget pod postacią współczesnego filozofa Adriena Sixte'a, którego doktryny mają demoralizująco wpływać na takich dziedzicznie zwyrodnionych i przez wychowanie zwichniętych maniaków, jak Robert Greslou, przedstawił parodią filozoficznych poglądów Taine'a, kopiując nawet dosłownie jego ulubione zwroty i aforyzmy. Nasi stróżowie moralności, trapieni widmem niezapomnianego jeszcze pozytywizmu, w mistrzu Adryanie dostrzegli pozytywistę, w całej zaś powieści przestrozę przed zgubnym na młodzież wpływem tego rodzaju doktryn. Przywidzenie po-

dwójne: Adrien Sixte jest pomieszaniem metafizycznych poglądów Spinozy i Hegla w jedną miksturę i dowodzi tylko, jak Bourget rozumie Taine'a i stosunek nauki do życia; co się zaś tyczy zgubnego wpływu takiej lub innej filozofii, to niema na świecie doktryny, któraby się w chorym mózgu nie mogła przeobrazić w dziwoląg, popychający do głupich i zdrożnych czynów.

Gdy o Brandesie i Bourget'cie pozostanie już tylko pamięć w bibliografii, Taine przetrwa jeszcze jako wielki pisarz, chociażby się przeżył jako filozof.

*Ad. Mahrburg.]*



H. TAINÉ.

//////

## O METODZIE.

---

### I.

Mam dwóch przyjaciół w podeszłych już latach: pp. Piotra i Pawła.

Przyjaciele moi nie posiadają ani psa, ani kota, ani żony, ani służącej, ani dzieci, ani krewnych.

Nie odprawiają poobiedniej drzemki, nie cierpią na podagrę, nie bywają w towarzystwie, nie grywają w wista, nie zażywają tabaki, nie zbierają kolekcij. Lubią sobie rozumować.

Miałem ich długo za dziwaków, lecz w końcu przyznałem, iż są konsekwentni. Robią odkrycia podczas gawędki—oto treść ich życia. Widziałem matematyka, który wczasie lekcji, spuściwszy głowę i nie mówiąc, bawił się rzucaniem kawałków kredy przez okno. Nagle,

wpadłszy na jakąś myśl, podskakiwał, odpędzał ucznia, ścierał dłonią zapisaną tablicę i gryzmolił gwałtownie swoją nową formułę. Moi dwaj filozofowie są podobni do niego. Myśli tryskają u nich nagle, niespodziewanie; cieszą się nimi, jak nowem odkryciem; zachowują się wobec nich, jak przybysz z prowincyi w teatrze Opery. Znać to po błysku oka, po akcencie mowy, po gwałtownych ruchach, po wzajemnych przerywaniach, po żywych replikach.

Okolo godziny 11 wieczorem są zwykle obydwaj w największym zapale i warto się im wtedy przyjrzeć. Myślą trzy razy prędzej, niż zwykle, za pomocą dziwnych skrótów. Rozumieją się w połowie słowa; jeden kończy zdanie drugiego lub mu przerywa, mówiąc: — „Dobrze“, „dosyć“, „zrozumiałem“. Sprzeczą się rzadko i wolą raczej kolejno prowadzić jedną myśl, ażeby ją rozmotać do końca. Doprawdy, po ruchach oczu i warg widzieć można, jak pracują ich mózgi. Czasami świece gasną wśród najgorętszej rozprawy. Oni ciągną ją dalej, pocierając zapalki.

Często jeden z nich odprowadza do domu swego przyjaciela; ten, przybywszy na miejsce, odprowadza znowu tamtego, i tak dalej, wśród ciągłej rozmowy, ze szczerą życzliwością, z najlepszą wiarą w świecie, nigdy się nie sprzecząc. Przy sposobności nawet jeden pod-

chwytuje zdanie drugiego i dostarcza mu argumentów.

Bywam u nich co tydzień, pozwalają mi przysłuchiwać się; czasami nawet dają mi rady, z których nie umiem korzystać.

Pan Piotr ma lat 60, głowę małą, twarz inteligentną i pogodną o wyrazistych ostrych rysach; oczy uśmiechające się i bystre; piękne, gładkie, cokolwiek wtył pochylone czoło, regularnie określone geometrycznymi linijami siwych włosów, a przytem ani śladu tej chorobliwości, niepokoju, cierpkości i niezdecydowania, które cechują współczesnych nam ludzi. Chód ma lekki, a pomimo to równy, bez pośpiechu, podskoków, jak człowiek, którego dusza zdrowa i wesola, utrzymuje się w ruchu i równowadze, bez uniesień, zwątpień i wysiłków.

Bardzo zważając na przyzwoitość, jest umiarkowanie dbały o swoją powierzchowność. Można go spotkać czasami w ogrodzie Botanicznym u p. Brongniart lub w szkole medycznej u p. Denonvilliers. Te dwie przechadzki przekłada nad inne. Krawat nieskazitelnej białości i granatowy frak ze złotymi guzikami, zapięty pod szyję, odbijają od okrywającego je paletota. Z przyjemnością spostrzega się tę twarz wesolą, trochę staroświecką, pośród twarzy młodych, zwiędłych i zbrukanych w t. zw. szkole życia i w knajpie.

Od czasu do czasu robi notatki srebrnym

ołówkiem w bardzo porządnie oprawnym kajeciku, pismem drobnem, równem i wyraźnem, godnem podziwu kopisty. Przyszedłszy do domu, wydiera zapisaną kartkę, kładzie datę i umieszcza w teczce obok innych notatek podobnej treści. W trzy lata później, wśród najgorętszej rozprawy, cytuje to co napisał, tak dokładnie, jak gdyby tylko co skończył notować, otwiera teczkę w odpowiednim miejscu i podaje swemu przeciwnikowi, aby nie twierdzić bez dowodów w ręku.

Chociaż odznacza się dobrocią, filozofia jego nie ma celów humanitarnych. Pisanie nudzi go i nie nigdy drukiem nie ogłasza. Nie marzy o zbawieniu rodzaju ludzkiego; zresztą pod tym względem nie liczy bynajmniej na książki. Jest smakoszem w przedmiocie wiedzy i rozumuje tylko dla siebie. Czerpie przyjemność tam, gdzie ją znajduje i chciałby, aby inni czynili tak samo. Nie wierzy wcale w poświęcenie i niebardzo lubi t. zw. ludzi zasad. Jego nadzwyczajna łagodność pochodzi z temperamentu, nie zaś z przekonania. Zimny i ścisły—nie jest ani trochę poetą; podczas gdy nerwy ożywiają się, krew pozostaje chłodną. Zapał mnoży jego myśli, nie zabarwiając ich wcale. Konieczną potrzebą dla niego jest widzieć jasno; chce w każdej chwili zdawać sobie sprawę dokładnie i podczas dyskusyi piętnaście razy na godzinę powtórzy: „nie

rozumiem“. Trochę sceptyk, czasami żartobliwy, niekiedy znów burzyciel—zwłaszcza jeżeli chodzi o poetyczne lub metafizyczne złudzenia — ma nałogi algebraika i przepisał własnoręcznie *Langue des calculs* Condillac'a. Z tem wszystkiem zachował całą zeszlówiekową uprzejmość i choćby cię zbijał jak najostrzej, niepodobna gniewać się na niego.

Mieszka przy ulicy Bretonvilliers, na samym końcu wyspy św. Ludwika, z kąd jest najpiękniejszy widok w Paryżu. Z jego okien wzrok obejmuje przestrzeń nad Ogrodem Botanicznym, a oko zatrzymuje się na przepysznym łuku Sekwany, która płynie od wschodu, szeroko rozlana między dwoma nieludnemi wybrzeżami. Przy wschodzie słońca, gdy snop światła posrebrzy drobne niezliczone fale, całe mieszkanie napelnia się białem światłem, a tężzowe promienie skaczą z niewysłowioną radością po starych taflach posadzki. Pokoje wysokie, ściany i malowidła w guście XVIII wieku. Biblioteczka podręczna zawsze otwarta, zawiera 84 tomy Voltaire'a i 32 tomy Condillac'a; druga, ogromna, zapelniona jest dziełami źródłowemi, pamiętnikami akademii, *Journal des savants*, zbiorami pamiętników i kronik, książkami informacyjnemi wszelkiego rodzaju i formy. W gabinecie—kilka zielników, dwa czy trzy szkielety; na ścianach—portrety i ryciny, jednym słowem — zbiór okazów. Gospodarz siedzi

zazwyczaj przy stoliku przed oknem, zajęty układaniem spisów i porządkowaniem faktów, spoglądając od czasu do czasu na dwie wielkie linije, zakreślające bieg Sekwany.

W tych dniach czytał moich „Filozofów francuskich XIX wieku“ i zapytał mnie z uśmiechem, w jakim celu przedsiębrałem tę pracę. Obwieścić światu, że Cousin był retorem, Royer-Collard—dyktatorem, Jouffroy—myślicielem zatopionym w sobie, że de Biran — zgłębił istotę rzeczy za pomocą abstrakcyi; to znaczy tyleż, co oświadczyć, że Napoleon był ambitny; są to odkrycia zbyteczne.

Tłumaczyłem się jak mogłem, mówiąc, że na końcu chciałem wyłożyć metodę, jakiej trzymać się należy, ale, że mi się to nie udało. Dodałem, że gdybym nie zrobił tego, praca moja na nicby się nie zdała, gdyż niedorzeczne byłoby wykazywać błędy, nie podając zarazem środków do ich unikania; twierdząc, że metoda danej szkoły jest złą, powinienem przedstawić dobrą, ażeby sprowadzić ludzi z jednej drogi, trzeba ich skierować na inną i że pod tym względem liczę na jego pomoc.

— „Sądysz więc, mój kochany — odpowiedział mi — że metodę opisuje się tak, przy sposobności, na końcu książki, w jednym rozdziale, przez jeden wieczór, przy szklance limonady, lub filiżance herbaty? Jesteś skory do roboty.

Wrazie potrzeby potrafiłbyś odpowiedzieć tym poczciwcom, co to zatrzymują człowieka na trotoarze, prosząc go, aby im wyłożył napoczekaniu, co myśli o Bogu, o duszy, o świecie i t. p. Zresztą, mniejsza oto, przyjdź dzisiaj wieczorem. Paweł będzie u mnie, będziemy gawędzić, a jeżeli powiemy coś pożytecznego, zrobisz z tem co ci się spodoba.

Gdy nadszedł wieczór, wziął mnie za rękę ze zwykłą uprzejmością, usadowił w fotelu, nalał mi herbaty, mówiąc, że ma w tem swoje wyrachowanie, gdyż boi się abym nie zasnął, że po raz pierwszy w życiu bierze na siebie rolę profesora i że z góry mnie przeprasza. „Ja będę ci mówił tylko o *analizie*, to moja specjalność. Paweł dopełni reszty“. Analizować, podług mnie, to znaczy tłumaczyć. Tłumaczyć zaś jest to postrzegać pod określonymi znakami odróżniane fakty.

Gdy odczytuję liczbę 27, to mogę zaraz wykazać, że 27 jestto  $26+1$ , że 26 jestto  $25+1$  i t. d. Tym sposobem dokonywam analizy liczby 27. Podobnie, jeżeli używam wyrazów: siła, trawienie, wola i t. p. powinienem umieć wykazać na jakie wyrazy dadzą się one rozłożyć i jakim rzeczom odpowiadają te wyrazy: wtedy dopiero dokonałem rozbioru czyli analizy wyrazu.

W tem tłumaczeniu upatruję dwa stopnie. Pierwszy stopień—to tłumaczenie ścisłe, to jest

takie, jakie wyłożono w nauce Condillac'a. Drugi stopień to wytlómaczenie zupełne, które ociągamy w miarę tego jak postępujemy w dokładnej obserwacji. Przepraszam za te formuły i przechodzę do wyraźnych przykładów, aby przedstawić w zastosowaniu analizę pierwszego rodzaju.

Wiemy, iż fizyologowie, opisawszy, policzwszy i rozklasyfikowawszy czynności i narządy, kończą zwykle na przypuszczeniu *siły żywotnej*. Podług nich istnieje jakaś siła, tkwiąca w zarodku, która go rozwija, organizuje, podtrzymuje porządek między częściami, czyni żołądek zdolnym do trawienia, serce do kurczenia się, wątrobę do wydzielania żółci, płuca do wprowadzania krwi w styczność z powietrzem, nerwy do poruszania mięśni, mięśnie do naprężania się i pociągania ścięgn i kości. Nazywają ją *żywotną* lub *życiową*, ponieważ podtrzymuje czynności, które stanowią *życie*.

Jedni wyobrażają ją sobie jako płyn niewidzialny i nieważki, rozlany po całym ciele; inni jako coś niematerjalnego i nierozciągliwego, oddziaływającego na cząsteczki materjalne rozciągle, inni jeszcze jako rzecz niewytłómaczoną i niepoznawalną dla umysłu ludzkiego. Jestto raz płyn subtelny, drugi raz—monada, to znowu tajemnica. Co do mnie - nie mogę nic jeszcze powiedzieć. Nie rozumiem wyrazu, a przeto powinienem go rozebrać.

W tym celu przyjrzę się, jak on powstaje a dokonam tego, obserwując pojedyncze przypadki, w których on powstaje.

Rozpatrzmy zęby, język, gruczoły ślinowe, wszystkie części jamy ustnej i ich użytek. Jeżeli którejkolwiek z nich brakuje — zwierzę nie może przeżuwać. A zatem, ażeby zwierzę mogło przeżuwać, potrzeba, aby one były takimi, jakimi są.

Tęż samą uwagę musimy zrobić, rozważając funkcyjne pożerania i trawienia. Ażeby one mogły się odbywać, potrzeba iżby organa były takimi jakimi są. Lecz skoro żucie, trawienie, lub połykanie nie mogą się odbywać, zwierzę nie może się żywić. A więc, ażeby odżywianie mogło się odbywać, trzeba, aby zwierzę mogło żuć, pożerać i trawić.

Toż samo powiedzieć można o wszystkich funkcjach ciała. Zebrawszy zaś te spostrzeżenia razem, widzimy, że skoro zbraknie oddechu, odżywiania się lub krążenia krwi, wtedy proces zużywania i odnawiania, stanowiący życie, ustaje. A więc, ażeby życie trwało, potrzeba, iżby wszystkie te podrzędne czynności mogły się odbywać.

Potrzeba! trzeba! czy zauważyliście to słówko, powracające ustawicznie? *Potrzeba*, aby te czynności się odbywały, *Zachodzi konieczność*, iżby te funkcyjne miały miejsce. Jest *sila*, która wymaga tych funkcyj — są to wszystko tło-

maczenia jednej i tej samej rzeczy. Zbliżyliśmy się do znaczenia wyrazu, o które nam chodzi.

Życie jest celem, funkcyje życiowe—to środki. Życie wymaga koniecznie funkcyj, tak jak definicya zobowiązuje do określonych wywodów logicznych. Ta konieczność, czyli siła sprowadza, pociąga za sobą i wytwarza funkcyje, tak samo jak sprowadza, pociąga i wytwarza wnioski. Czemże więc jest ona. Stosunkiem. Jestto stosunek, jaki zachodzi między życiem a funkcyami, między definicyą a wywodami logicznymi. Jeżeli chcecie, dla dogodności języka, przemieńcie ją w „przymiot” powiecie wtedy, że jest ona *własnością* ciała żywego. Jeżeli chcecie, dla dogodności języka, przeobraźcie ją w „substancję” powiecie wtedy, że istnieje *siła* w ciele żywym. Ale za każdym razem pamiętajcie o analizie. Siła żywotna nie jest ani własnością, ani substancją, lecz tylko prosto *stosunkiem*.

Nie mamy już teraz ani płynu, ani monady, ani tajemnicy, mamy tylko dwie grupy faktów, jeden fakt zasadniczy, mianowicie proces zużywania i odnawiania, zwany życiem, a z drugiej strony—fakty upodrzednione, mianowicie czynności i budowa, które umożliwiają zasadnicze procesy życia. Wreszcie mamy stosunek, mianowicie konieczność, która podporządkowuje te fakty pod fakt zasadniczy. Fakty i stosunki—nie więcej. Oczyszciliśmy swój umysł od jednego bytu meta-

fizycznego. Dokonaliśmy rzeczy dobrej i to nie-małej rzeczy. Wieki przechodziły w rozumowaniach nad siłą żywotną i dziś jeszcze ludzie bardzo uczeni poświęcają jej połowę swego czasu i całkowity swój rozum.

Prowadźmy dalej analizę, albo raczej prowadźcie ją sami, a zredukujecie tak samo do faktów i stosunków wszystkie wyrażenia nauk fizycznych. Ważkie powietrze jest siłą, to znaczy, że powietrze, działając na miseczkę barometru, spowoduje podnoszenie się rtęci, czyli innemi słowy, jeżeli powietrze wejdzie w styczność z barometrem, rtęć musi się podnieść *koniecznie*. Ciepło posiada siłę rozszerzania, to znaczy, że ciepło zmusi daną sztabę do rozszerzenia się, czyli innemi słowy, że sztaba, będąc rozgrzana, musi się rozszerzyć *koniecznie*. Mówiąc o sile pary, chcę powiedzieć tylko, że ciało, które ją ściska, będzie koniecznie popchnięte lub rozerwane. Mówiąc, iż żelazo i tlen mają siłę wzajemnego powinowactwa, chcę wyrazić iż żelazo, wystawione na działanie wilgotnego powietrza, musi się koniecznie połączyć z tlenem. Jeżeli mówię, iż moje postanowienie ma siłę kurczenia mych mięśni, to rozumiem tylko, że jeżeli będąc zdrowym powziąłem postanowienie skurczenia mięśni, to *koniecznym* jest, iżby się one skurczyły.

„Konieczność“, „koniecznie“, ten sam wyraz

ustawicznie się powtarza; za każdym razem mamy dwa fakty, i za każdym razem chodzi o stosunek, który je łączy. Obecność powietrza i podniesienie się rtęci; obecność ciepła i rozszerzenie się sztaby; obecność żelaza, otoczonego wilgotnym powietrzem i pojawienie się rdzy; powzięcie postanowienia i skurczenie się mięśni: za każdym razem, jeżeli dany jest pierwszy fakt, fakt drugi staje się koniecznym. To właśnie chcemy wyrazić, mówiąc, iż pierwszy ma *siłę* spowodowania drugiego. To ostatnie zdanie jest tylko obrazowem przetłómaczeniem pierwszego. Siła nie jest niczem, jak tylko połączeniem albo zależnością faktu drugiego względem pierwszego, lub jeśli kto woli, własnością, jaką ma pierwszy do spowodowania koniecznie drugiego. Niema tu ani płynu, ani monady, ani tajemnicy, jest tylko stosunek.

Co się tyczy wyrazu „konieczny“, jest on bardzo jasnym: oznacza on to, czego przeciwieństwo byłoby niedorzecznością. Naprzykład, byłoby niedorzecznem, gdyby postanowienie, które wywołało skurecz mięśnia raz jeden, nie mogło go skurczyć więcej razy, przy okolicznościach zupełnie podobnych. Byłoby niedorzecznem, gdyby para wodna, wypchnąwszy tłok raz jeden, nie mogła go wypchnąć po raz drugi, przy wszystkich warunkach ściśle jednakowych. Byłoby absurdem, gdyby raz stwierdzone prawo przyrody zawiodło.

W świecie istnieją tylko fakty i konieczne stosunki. Kto przemienia te stosunki i te konieczności na drobne *byty*, ten fabrykuje istności na wzór scholastyków: ten, widząc coś niewyraźnego i abstrakcyjnego, ogłasza to za istność duchową ten w końcu zaczyna utrzymywać, iż świat rzeczywisty jest tylko złudzeniem. Nabawiwszy sobie głowę temi chimerycznemi monadami, zaludnia nimi wszechświat, staje się człowiekiem średniowiecznym. Zaczawszy wraz z Duns Scot'em przemieniać stosunki w substancje, kończy wraz z mistykami na fabrykowaniu teorii łaski i objawienia.

Wracając do analizy, spróbujemy tłumaczyć podobnie inne, trochę więcej skomplikowane lub nieścisłe wyrażenia, odtwarzając okoliczności, przy których one powstają. Znajdziemy wtedy, że *funkcja* jest to grupa faktów, współdziałających wywołaniu jednego skutku; że *natura* danej istoty lub rzeczy jest grupa faktów zasadniczych i znamienych, które ją składają; że prawo jest stałym stosunkiem dwóch faktów ogólnych, że *indywiduum* jest to odrębny systemat zależnych od siebie faktów; że o doskonałości lub *niedoskonałości* danej istoty stanowi złożoność lub prostota faktów, które ją składają. Za każdym razem aby dojść do tych definicji, należy używać tego samego rodzaju analizy. Ażeby się dowiedzieć, co to jest *funkcja*,

weźmiemy jedną z nich, np. trawienie, następnie inne, jako-to: krążenie krwi, oddychanie, poruszanie się i będziemy spostrzegali, jaka wspólna im okoliczność skłania nas w każdym pojedynczym przypadku do użycia wyrazu: *funkcya*. Ażeby się dowiedzieć co to jest *natura* danej rzeczy, bierzemy zwierzę, roślinę, minerał, notujemy ich własności i wtedy widzimy, że wyraz „natura“ zjawia się jednocześnie z chwilą zsumowania cech istotnych i znamienych. Za każdym razem ostateczny wywód będzie jednaki, i wyraz, wytworzony za pomocą analizy, oznaczać będzie jakąś grupę, kombinacją faktów lub stosunek między nimi.

Przenieśmy analizę do świata moralnego. Spróbujcie się porozumieć, gdy mówicie o przeznaczeniu narodu, o jego gienjuszu, o siłach żywotnych społeczeństwa, o wpływie klimatu lub wieku, o rozpowszechnianiu się rasy, o potędze instytucyj starożytnych. Wszystkie te uczone słowa oznaczają rzeczy nieokreślone, które zdają się walczyć, kojarzyć i działać zdala od faktów w jakiejś mrocznej głębi. Wyprowadźmy je na światło i zobaczmy, co pozostanie po wytlómaczeniu.

„Przeznaczeniem Rzymu — powiadasz pan — było podbicie świata“. Nie rozumiem. Jesteś pan może prorokiem? objawiasz mi pan (post factum) to, co przeznaczyły wyższe potęgi? To dobre dla

Wirgiljusza, który był poetą i do tego urzędowym poetą Rzymu. Co do mnie, potrzebuję pojęcia jasnego. Zdanie pańskie dla mnie oznacza, iż naród rzymski podbił zlewisko morza Śródziemnego, wraz z niektórymi krajami na północ-zachód, i że to było *koniecznem*. Było to konieczne ponieważ naród ten miał przez siedem wieków doskonałe armije, biegłych polityków, i ponieważ jego przeciwnicy byli mniej dzielni, mniej wyćwiczeni lub mniej odeń zręczni. Moje tłómaczenie wyjaśnia mi, iż przeznaczeniem danego narodu nie jest nic innego, jak tylko wynik zbiegu okoliczności oraz zdolności i popędów tegoż narodu.

„Duch Francyi jest monarchicznym“. I owszem niech i tak będzie. W każdym razie wytłómaczymy to. To oznacza, iż od pięciu wieków francuzi mieli prawie zawsze rząd samowładny, że będąc próżnymi i towarzyskimi, nie umieją obmyślać swych przekonań i swych postępków, że jako teoretycy i dowcipnisie, źle układają i źle przestrzegają praw swoich; że wreszcie, będąc żywego usposobienia i nieopatrzniymi, za prędko, zanadto i nie w porę dają się unosić porywom entuzjazmu w swoich postanowieniach i rewolucjach. Aksjomat fatalistyczny daje się sprowadzić do jednego faktu z historyi politycznej i do grupy faktów obyczajowych. Te już można

zrozumieć; i odtąd można je roztrząsać, sprawdzać, dowodzić, zbijać lub ograniczać.

„Niebo włoskie budzi natchnienie i wytwarza artystów“. To rzecz wątpliwa. Nie jesteśmy pewni, czy grenlandczyk, przeniesiony do Rzymu w szóstym miesiącu swego życia i przez dwanaście godzin dziennie zajęty patrzeniem w niebo, stanie się wielkim malarzem. Tłómacząc znajduję, iż chodzi tu o kwestyą niezdecydowaną. Wiemy, iż przy danym klimacie, pożywieniu, dziedziczności typu, rodzaju rządu, religii, widoku słońca i nieba, ogół tych warunków wytwarza ludzi obdarzonych wyobraźnią, mających dar tworzenia i odczuwania pięknych kombinacji kształtów, dźwięków lub barw. Jaki udział ma w tem widok nieba? czy wielki, czy nieznacznym, nikt tego nie wie. Moje wyjaśnienie podkłada pod zdanie fakt wątpliwy i nieokreślony. To także coś warto; nauczyłem się niedowierzać temu twierdzeniu i wiem odtąd, że trzeba się niem posługiwać rzadko albo wcale.

W podobny sposób znajdziemy, że siły żywotne dzielności społeczeństwa są tylko stopniem dzielności mięśni każdego obywatela, jego zdolności do użytecznych pomysłów i do posłuszeństwa idejom abstrakcyjnym, że zasadnicze popędy danego człowieka lub danej rasy redukują się do szeregów pojęć najulubieńszych dla tego człowieka lub tej rasy—i tysiące innych

podobnych rzeczy. Przed wytlómaczeniem rozumiemy na ślepo, po wytlómaczeniu postępujemy z matematyczną prawie ścisłością od równania do równania.

W jakiż sposób dochodzę do tego tlómaczenia? Oto, biorąc kolejno pod uwagę życie człowieka, narodu, zwierzęcia—znalazłem, iż słowo „przeznaczenie“ przyszło mi na język, jak skoro ogarnąłem zasadnicze fakta, które składają życie każdego z nich, i uznałem je za konieczne. Rozpatrując znowu „gienjusz“ poety, polityka mędrca, spostrzegłem, że słowo to nasuwało mi się wówczas, gdy zauważyłem główną działalność ich życia wraz ze zdolnościami i skłonnościami, które ich do niej usposabiały. Toż samo robiłem i przy innych tlómaczeniach. Za każdym razem odtwarzałem daną myśl, reprodukując okoliczność szczególną, która ją zrodziła; wyosobniłem tę okoliczność, czyniąc ją wybitną, potęgując ją, a potęgowałem ją, powtarzając ją powielekroć.

Oto jest pierwszy stopień analizy. Wytłómaczyliśmy każdy wyraz przez fakt niewątpliwy lub wątpliwy, zupełny lub niezupełny. Nie mamy już do czynienia z czczymi wyrazami, ale z przedmiotami; jeżeli nie pomnożyliśmy ilości znanych nam faktów, to przynajmniej sprawdziliśmy wyrażenia, których używamy; jeżeliśmy nie o wiele zmniejszyli naszą nieświadomość, to

o wiele uszczupliliśmy rozmiary błędów naszych. Przerobiliśmy na nowo wszystkie nasze pojęcia i zmieniliśmy kierunek naszego umysłu. A dla osiągnięcia tego celu użyliśmy nader prostego środka: sprowadziliśmy wyrazy złożone i ogólne do przypadków prostych i szczególnych, które je natchnęły; łącząc liczne przykłady, wyosobniliśmy i odłączyliśmy okoliczność wspólną, którą one oznaczają; zmusiliśmy je do wyrażenia tej mianowicie okoliczności. Natychmiast byty metafizyczne zniknęły, pozostały tylko grupy i kombinacje lub stosunki faktów.

Ten pierwszy krok pociąga za sobą drugi, analiza wyrazów prowadzi do analizy rzeczy, tłómaczenie ścisłe, do wytlómaczenia wyczerpującego. Naśladujemy algebraików: przemieniwszy zadanie w równanie ścisłe, tłómaczymy następnie za pomocą wielkości wiadomych — niewiadome.

„Zwierzę trawi“. Cóż jaśniejszego nad to zdanie? Tłómaczymy je natychmiast przez fakt: widziałem chleb i mięso, które zwierzę pożarło; w godzinę później, otworzywszy żołądek, znajduję kwaśną papkę: przemiana ta, jest *trawieniem*. Lecz zauważcie, że przemianie tej towarzyszy i poprzedza ją długi szereg niewiadomych. Przez jakie stany pośrednie przeszedł pokarm? Jakie położenie zajmował on kolejno w żołądku? Jakie ruchy spowodowały i zmie-

niły to lub inne położenie? Jaka substancja przeobraziła pokarm? Za pomocą jakich różnorodnych pierwiastków? Jaka jest proporcja tych pierwiastków? Zkąd się wzięła ta substancja? Jak się wytworzyła? W jaki sposób weszła w styczność z pożywieniem? Jakiego rodzaju przemianę sprowadziła? Widzimy, że moje tłumaczenie nie było zupełnem; moje wyrażenie oznaczało pewien fakt, lecz nie uwzględniało jego składowych części, oznaczało ono przejście lub przemianę stanu, ale ryczałem, nie wchodząc w te wszystkie szczegóły, które on w sobie zawiera. Byłem jak ów podróżny, stojący na wierzchołku góry: spostrzeżę zdała szarą plamę i mówi—„to Paryż.” Nazwa odpowiada pewnemu faktowi, ale fakt tłumaczy nazwę niedostatecznie.

Tu przychodzi z pomocą drugi rodzaj analizy; chodzi tu o zastąpienie szarej plamy przez dokładny plan z oznaczeniem ulic i domów. To podstawienie jest prawdziwym postępem nauk pozytywnych; cała ich praca i wszystkie zdobycze od trzech wieków zasadzają się na przeobrażaniu grubych mas przedmiotów, spostrzeganych przez doświadczenie pospolite, w szczegółowy i dokładny katalog faktów, z dniem każdym coraz bardziej rozkładanych i coraz liczniejszych.

Porównajmy obydwaj rodzaje tłumaczenia, zupełne i niezupełne, nowożytne i starożytne,

a zrozumiemy analizę, jej istotę, jej narzędzia i jej rezultaty.

„Żołądek przemienia pokarmy w papkę.“ Oto wiedza starożytna; mieści się cała w jednym wierszu. A teraz patrzcie—fakt ściągnięty rozwinie się jak wachlarz.

Obnażywszy za pomocą noża i skalpela żołądek, widzimy, że skoro tylko przyjmie w siebie pożywienie, natychmiast zmienia formę i kierunek. Wielka krzywizna jego posuwa się naprzód i podnosi do góry, zaokrągla się on ku okolicy nadbrzuszej. Kolejne kurczenie się i rozciąganie dolnej części przelyku, zależne od działania zwieracza, nie pezwala pokarmowi podnosić się znów do góry. Błona mięśniowa rozciąga się. Wygladzają się fałdy błony śluzowej. Pojemność żołądka powiększa się.

Za pomocą skalpela robimy otwór w żołądku, lub też spoglądamy przez utworzoną fistułę. Widzimy, że kurczenie się włókien mięśniowych popycha pokarm ku odźwiernikowi, przesuwają go przez małą krzywiznę, przerzuca do wielkiej i sprowadza go napowrót do odźwiernika, z kąd krążenie rozpoczyna się na nowo. Spoglądając przez fistułę, widzimy pewnego rodzaju płyn, który spływa na krążący pokarm. Za pośrednictwem skalpela i mikroskopu konstatujemy, iż pochodzi on z różnych gruczołów rurkowatych, o komórkach bądź zaokrąglonych bądź walco-

watych. Zbieramy ten sok za pomocą gąbki przez fistułę albo zabijając zwierzę. Badamy go za pomocą procesów chemicznych. Znajdujemy, iż jest kwaśnym, poznajemy jego skład, nazywamy go *żołądkowym* i spostrzegamy, iż wytryska tylko w obec pokarmu. Gdy polejemy tym sokiem pokarm przy odpowiedniej temperaturze, widzimy, iż pokarm rozkłada się powoli i staje się płynnym. A więc to sok żołądkowy dokonywa trawienia.

Rozkładamy ten sok za pomocą środków chemicznych i oddzielamy pewien roztwór, pepsynę i kwas pepsynowy. Przekonywamy się, że bez roztworu lub bez tego kwasu sok nie działa wcale, oraz, że kwas ten i ferment same przez się działają. Skąd wniosek, że to one właśnie powodują trawienie.

Stwierdzamy za pomocą badań chemicznych przemianę, jaka zaszła w pokarmie przemienionym w stan płynny. Spostrzegamy, że nie tylko rozpuścił się, ale i przeobraził, nie przybrawszy zresztą żadnej nowej substancji. Mówimy wtedy, iż „zfermentował.”

Badamy znów pod względem chemicznym nowe własności tego płynu; znajdujemy, iż cały pokarm, złożony z materji obojętnej azotowych, przemienił się w substancją określoną zwaną białkową, która może być przyswajana t. j. wynagradzać straty ciała.

Oto jest drugie tłumaczenie. Wyraz „trawienie“ nie oznacza teraz faktu bardziej wybitnego, aniżeli przed chwilą—oznacza fakt bardziej złożony. Zyskał on nie na jasności, lecz na treści. Nie oznacza on teraz okoliczności wyraźniejszych, ale więcej okoliczności—i nadal fizyologowie wszystkimi siłami dążą tylko do pomnożenia tej ilości.

A zarazem widzimy, jakim sposobem pomnażają oni ilość szczegółów. Obserwacja bezpośrednia, jaką czyni ogół, dostarcza im bardzo mało faktów. Gdyby się na niej ograniczyli, odkryliby niewiele, pomimo całej uwagi. Muszą oni na każdym kroku modyfikować sam przedmiot badania lub zastępować swe własne zmysły. Modyfikują zaś przedmiot za pomocą cięcia, macerowania, wstrzykiwania, traktowania chemicznego, zastępują swe zmysły przez mikroskop lub przez wskazówki odczynników. Widzimy przeto, że analiza zależy na pomnażaniu faktów i że dla pomnożenia faktów niezbędnymi środkami są możność i umiejętność zastępowania naszych narzędzi obserwacyjnych, lub modyfikowania samych badanych przedmiotów.

Dlatego to każde pomnożenie faktów, rodzi nowy oddział danej nauki, a każdy nowy sposób zastąpienia naszych narzędzi obserwacji lub zmodyfikowania badanego przedmiotu mnoży liczbę faktów. Tak, na przykład, mikroskop zro-

dził embriogieniją, antomyą mikroskopijną, anatomią i fizjologiją zwierząt niższych. Tak dalej nowe związki układu i rozkłady chemiczne zrodziły chemią organiczną i część najnowszej fizjologii. Tak wreszcie wiwisekcje zrodziły prawie całą fizjologiją układu nerwowego. Teleskop jest twórcą astronomii, stos—twórcą fizyki elektrycznej, termometr, barometr i hygrometr—twórcami meteorologii. Ze wszystkich zaś narzędzi, te, które służą do mierzenia, są najpożyteczniejsze; albowiem rozróżniając i zaznaczając rozmaite ilości, których liczba jest nieskończona, mnożą do nieskończoności szczegóły faktu, do którego są stosowane. W ten sposób wzrastają nauki fizyczne jako dzieło analizy, wspomaganej przez przeobrażenie badanych przedmiotów i przez wynajdywanie przyrządów obserwacyjnych.

Taż sama analiza i za pomocą tychże samych środków rodzi nauki moralne.

„Rabelais napisał *Pantagruel'a*.“ Każdy tłómaczy sobie natychmiast to zdanie przez fakt jak najwyraźniejszy. Widzimy mały, stary tomik, pergaminową oprawę, opowiadanie wydarzeń, wszystkie szczegóły pięciu—lub sześciuset stronic. Lecz zważmy, że ten fakt zewnętrzny i widomy prowadzi za sobą długi szereg niewiadomych. Jaką jest filozofja Rabelais'ego? W jaki sposób on rozumuje? Jaki jest rodzaj i miara jego wyobraźni? W jakim porządku, w jakim stopniu

i w jakim stosunku obrazy i wyobrażenia kojarzą się w jego umyśle? Na czym zależy jego dowcip? O ile składa się nań filozofia, rozsądek i temperament? Czy zachodzi zgodność pomiędzy jego dziełem a społecznymi mu obyczajami? Dlaczego sprośności i szaleństwa zajmują tam tak wiele miejsca? Jakim jest styl autora? Zkąd pochodzi tu mieszanina wyrażeń gminnych i terminów naukowych, archaizmów i neologizmów? Zkąd pochodzi ten nieokiełznany wylew gadulstwa, wyliczań, cytat, zmyślań, dziwactw, filozofowania i facecyi? Jakie przymioty osobiste i jakie obyczaje otaczające wytworzyły tego podochoconego olbrzyma, tego pijanego metafizyka, ten umysł rozpustny i wzniosły, tę cudowną latarnię magiczną, gdzie się roztrąca szalona mieszanina wirujących kształtów, gdzie płączy się chaos wszystkich pojęć i wszystkich nauk, gdzie zmysłowość potrząsa swoją czerwoną i dymiącą pochodnią, gdzie gienjusz migoce wszystkimi swemi blaskami? Widzimy, że można zrobić analizę utworu literackiego, tak samo jak trawienia. Zdaleka jestto fakt pojedynczy, zbliżony—to fakt złożony. Na pierwszy rzut oka, widzimy tylko skutek widomy: w żółtku—przemianę pokarmów, w książce—zbiór dwudziestu tysięcy zdań. Ale temu zbiorowi dwudziestu tysięcy zdań, tak samo jak przemianie pokarmów, towarzyszy nieskończona ilość

okoliczności nieznanych. Przy rozbiorze Rabelais'go, tak samo jak przy historii trawienia, nasze fakty pomnożone, uzupełniły tłumaczenie i stanowią naszą analizę. W naukach moralnych, tak samo jak w naukach przyrodniczych, postęp zależy na zastosowaniu analizy, zaś całym usiłowaniem analizy jest pomnożenie faktów, które dany wyraz oznacza.

Spojrzymy na „Mękę“ Alberta Dürer'a: każdy ruch, każdy kształt jest tutaj skutkiem widzialnym całego szeregu niewidzialnych uczuć. Ogół spostrzega ten skutek—analiza uwidacznia tamten szereg. Dzikość twarzy, nadużycie brzydoty złośliwej i pospolitej, gwałtowna i powszechna odraza do szczęścia i piękności, siła wzruszenia, marzenie ponure, fantastyczny pomysł widziadeł i potworów, rozkiełznanie widzeń apokaliptycznych i średniowiecznych w chorym mózgu; a obok tego wszystkiego, precyzja rysów, siła rysunku, przesadna obfitość szczegółów, wykończenie przygniatające, sumienny, spirytualistyczny, skłonny do widzeń i ponurej zadumy gienjusz Niemca z czasów odrodzenia, oto jest część tej grupy faktów duchowych, która się wiąże z faktem fizycznym i danym utworem. Każdy fakt historyczny prowadzi za sobą podobnież tło duchowe. Morderstwo, opisane przez Grzegorza z Tours, pozwala dostrzedz ślepe i gwałtowne namiętności barbarzyńców; ceremonia z czasów Lu-

dwika XIV odsłania grzeczność, dumę, służalczość i ambicje próżniaczych i dobrze wychowanych magnatów; dana instytucja cechuje charakter narodu i stan umysłu, który ją stworzył. Sztuki, literatura, filozofja, religja, rodzina, społeczeństwo, rząd, wszelki zakład lub jakieś zajęcie zewnętrzne pociąga za sobą i odsłania całość zwyczajów i wydarzeń wewnętrznych. Powierzchnowość charakteryzuje wnętrze, historia uwidacznia psychologiją, twarz odkrywa duszę. Analiza dodaje świat moralny do świata fizycznego i uzupełnia wydarzenia przez uczucia.

Widzimy tedy, że i tutaj, podobnie jak w naukach fizycznych, ażeby pomnożyć fakty dostrzegalne, trzeba było przeobrazić narzędzie obserwacji. Historyk wytworzył sobie termometr—własną duszą. Obserwując samego siebie, badając ludzi, pisząc, działając, odkrył wkońcu różne rodzaje uczucia, które wytwarzają różne rodzaje zdań, form, rozmaite postawy i postęпки. Napotkawszy je później, sam dostrzega i doznaje tych wzruszeń, których one są wyrazem, podobnie jak chemik rozpoznaje za pomocą różnorodnych kolorów swego papieru odczynnikowego czy dane ciało jest kwaśne, zasadowe lub obojętne. Jeżeli wasza wyobraźnia nie stała się wrażliwą, jeżeli nie macie w sobie wskazującego odczynnika—na nic wam się nie przydadzą najlepsze oczy i największa w świecie wie-

dza: nie dostrzeżecie w danym obrazie nic więcej nad linje, na danej karcie nic więcej nad pismo.

Dla tego to dzisiaj<sup>1)</sup> psychologija jest w pogardzeniu i wydaje się jałową. Uczeni powiadają, że nauka pana Jouffroy zajmuje się rozcinaniem włosów na czworo lub nauczaniem dzieci po francusku i mają niejaką racyą. Zamknięta w szrankach obserwacyi bezpośredniej,<sup>2)</sup> psychologja nie może odkryć prawd ważnych i nowych. Najusilniejsza baczność jest w stanie tylko dokładniej określić pojęcia pospolite. Jouffroy sam przyznawał, że nie wykladał swym słuchaczom nic dla nich nowego; że cała jego praca dąży tylko do wyjaśnienia ich niewyraźnych pojęć, że bierze ich za sędziów, których zgoda lub wahanie się potwierdzi lub odrzuci jego określenia. Zapytajcie fizyka, czy on zadawalnia się wyjaśnianiem niewyraźnych pojęć swego audytorjum i czy teoria ciepła rozwija tylko pospolite wiadomości o cieple. Jeżeli psychologja jest nauką, to jej zadaniem jest odkrywanie faktów nieznanых,

---

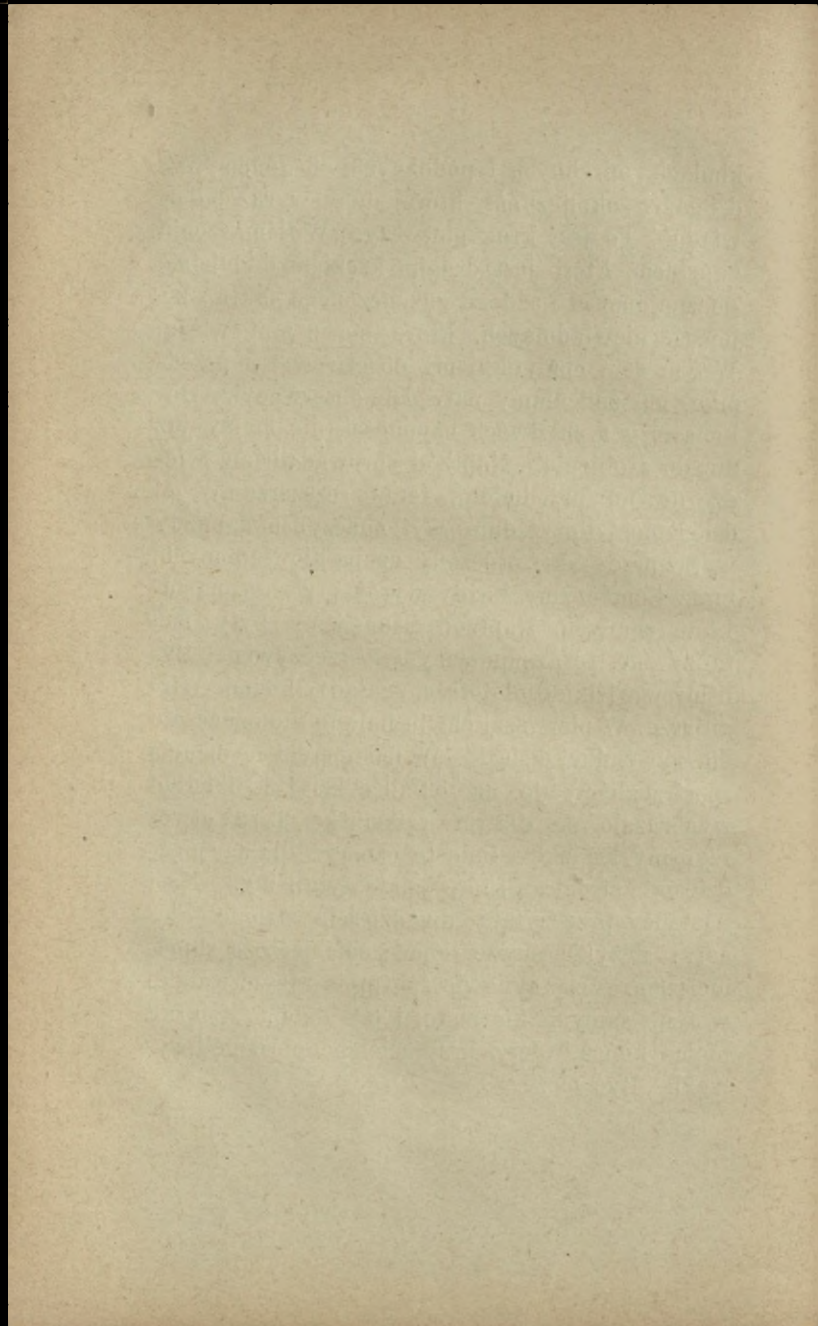
<sup>1)</sup> Stosuje się to do czasów z przed lat trzydziestu przeszło, gdy stan psychologji w rzeczy samej był takim i kiedy Taine ogłaszał dzieło swoje w pierwszym wydaniu (przypisek tłóm.).

<sup>2)</sup> To jest psychologja, poprzestająca tylko na rozważaniu stanów świadomości, które bezpośrednio każdy spostrzegać może, jako stany własne. (przyp. tłóm.).

niedostępnych dla obserwacji bezpośredniej; jeżeli zaś dzisiaj jest lekceważoną, to dlatego właśnie, że ich nie odkrywa. A one istnieją i ona może je odkryć. Zdobędzie np. jeden wówczas, gdy dowiedzie, że postrzeganie przedmiotów zewnętrznych jest prawdziwa halucynacją. A dla dokonania tych odkryć winna ona, tak jak inne nauki zmienić narzędzie obserwacji, lub modyfikować obserwowany przedmiot. Zastępuje ona narzędzie obserwacji, gdy na miejsce spostrzegania bezpośredniego używanego przez Reid'a, stawia badania okoliczności, które poprzedzają postrzeganie, lub następują po niem, a które grają tu rolę wskazujących odczynników. Modyfikuje zaś przedmiot badania, chociaż w sposób pośredni, gdy w szpitalu Salpêtrière obserwuje wyobrażenia i uczucia, podległe zaburzeniom obłądu.

Tutaj analiza zatrzymuje się, wiemy już na czem się ona zasadza; tłumaczenie ścisłe, tłumaczenie zupełne—oto dwie jej części. W tłumaczeniu ścisłym wyrazy ciemne, nieokreślone abstrakcyjne, o treści skomplikowanej, lub wątpliwej, sprowadzają się do wyrażanych przez nie faktów, grup faktów, stosunków i kombinacji faktów. W tym celu zastosowuje się wyraz do przypadków szczególnych, pojedynczych i konkretnych, przy których może być użytym; w ten sposób każemy mu rodzić się na nowo; powtarzając zaś ten zwrot wielokrotnie na przy-

kładach odrębnych i podobnych, w końcu wydzielamy okoliczność, której dany wyraz odpowiada. To jest krok pierwszy. W tłumaczeniu zupełnem, które jest drugim krokiem, dodaje się do znajomości każdego zaznaczonego faktu znajomość niewiadomych, które się z nim wiążą. W tym celu modyfikujemy obserwowany przedmiot, lub zmieniamy narzędzie obserwacji.—Dokonawszy tych dwóch czynności, nie mamy już nic do zrobienia. Naprzód sprowadziliśmy wiedzę do jej przedmiotu, teraz rozszerzamy jej dziedzinę. Poprzednio wytłumaczyliśmy każdy wyraz przez fakt, otoczony grupą niewiadomych, teraz tłumaczymy każdy wyraz przez grupę faktów znanych. Naprzód usunęliśmy byty metafizyczne, teraz mnożymy byty rzeczywiste. Byliśmy w wielkiej bibliotece, znając tylko imię Wirgiljusza. W pierwszej chwili imię to nie oznaczało dla nas żadnej książki. W następnym momencie spostrzegliśmy je na okładce książki - i odtąd wyobrażało ono dla nas tę książkę. Teraz otworzyliśmy książkę i imię to oznacza dla nas pięćdziesiąt stronic, które przeczytaliśmy. Nasi następcy przeczytają dwadzieścia stronic więcej i uczynią nasze tłumaczenie jeszcze zupełniejszym. Ich synowie postąpią jeszcze dalej w tym samym kierunku, i tak dalej. Książka niema końca.” Jego przyjaciel podniósł się i wyrzekł: „Być może.“



## II.

Pan Paweł ma lat około pięćdziesięciu. Trochę zgarbiony, chorowity, szczupły. Rysy jego twarzy wydelikatniały i ściągnęły się wskutek nałogu do rozmyślań, a piękne czarne oczy, pełne przenikliwości i zapału, zdają się widzieć zazwyczaj co innego, niż to, na co patrzą. Chodzi z głową spuszczoną i z pewnem wahaniem się: nogi otrzymały rozkaz poruszania się i są trochę zakłopotane tem, że idą same. Nosi tużurek nie zawsze dobrze zapięty, spodnie krojem szerokim, a już bardzo wątpię, czy potrafiłby zawiązać węzeł krawata. Jego myśl buja gdzieindziej. Widać to po wyrazie twarzy, oświecaonej od czasu do czasu nagłemi błyskawicami, lecz częściej niespokojnej i cierpiącej, jak u człowieka zmęczonego przez natężenie myśli upoczywey, który czegoś oczekuje.

Chętnie milczy i pozwala mówić ludziom, którzy go otaczają; jest nadzwyczaj wyrozumiały i cierpliwy; nie ubiega się bynajmniej o od-

grywanie pierwszej roli lub o narzucenie komuś swoich poglądów. Są w nim, że tak powiem, dwie osoby: człowiek codzienny, najzgodniejszy w świecie, prawie bojaźliwy — i filozof, zatwardziały w swoich dogmatach, jak łańcuch twierdzeń lub sztaba ze stali. Gdy mówi, jąka się zrazu i powtarza kilkakrotnie też same słowa; jego okresy są zawikłane; nie patrzy w oczy osobie z nim mówiącej; podobny jest do ptaków wielko-skrzydłych z trudnością zrywających się do lotu. Nie posiada wcale dowcipu; nie wynajduje nigdy słówek ciętych; jego rozmowa niema żadnej giętkości; nie potrafi krążyć wokół jednej myśli, dotknąć jej z lekka, igrać z nią. Na każdą rzuca się całą siłą, przenika ją aż do gruntu, mozoli się nad nią, wymierzając ciosy swoich definicyj i podziałów, jak gdyby chodziło o przebicie opoki metafizycznej. Ma tylko jeden tryb myślenia i jedną zdolność; rzeczy ani pojęcia nie zdają się go poruszać, dopóki nie pochwyci w nich stanowiska ogólnego: wówczas poruszają go do głębi. Myśl jego musi objąć odrazu wiele przedmiotów; doznaje wtedy jakby nagłego wywyższenia. A zakosztował tyle razy tej wielkiej przyjemności, że inne już nie istnieją dla niego.

Zajmował wysokie stanowisko, które porzucił, nie chcąc się sprzeniewierzyć swoim przekonaniom. Będąc o wiele mniej zamożnym, niż jego przyjaciel, musiał przez długi czas dawać

lekye dla zarobku. Smutny i wzruszający widok przedstawiał ten potężny umysł, oderwany od podniosłych zajęć, jakim się oddawał i zniżający się do nauczania gramatyki. Przez wiele lat wypełniał sumiennie ten obowiązek. Nikt lepiej od niego nie umie panować nad sobą; nigdy nie dał poznać swoim uczniom, że go nudzą; odczytywał ich ćwiczenia z takim samym zajęciem jak dzieło Hegla. Jest bardzo dumny, mało mówny, gorliwy i—podług zdania ogółu—wielce dziwaczny. Wątpię, czy raz na tydzień pomyśli o interesach pieniężnych lub o giełdzie. Ta szlachetność duszy dochodzi u niego aż do naiwności; sądzi innych podług siebie samego i doradza innym to, co sam czyni: iść za swoim powołaniem, szukać na wielkiem polu pracy miejsca, gdzie można być najużyteczniejszym, żłobić swą bruzdę lub kopać swój rów, oto podług niego rzecz główna; reszta jest obojętną.

Wydał historję pewnej sławnej szkoły filozoficznej; jestto jego jedyne dzieło; reszta drzemie w jego umyśle, uśpiona przez wymagania zawodu i przez chęć zrobienia zbyt dobrze. Książka ta, ułożona podług metody niezłomnej, napisana z porywającą wymową, pełna wyższych poglądów, zdobna we wspaniałe i pełne prawdy obrazy, znaną jest tylko filozofom: autor nie bywa u osób wpływowych; widząc zaś, że sam się nie chwali, nie chwalał go także i inni: za-

ponniał n iestety, e i sława się fabrykuje. Przed pięciu czy sześciu laty pewien autor, zwiedziony przez jego stanowisko, przyszedł mu ofiarować swoje nowe dzieło i prosić o poparcie u prasy. Nie zapomnę nigdy uśmiechu, z jakim pan Paweł odpowiedział, że nie zna żadnego z dziennikarzy.

Mieszka dzisiaj w dzielnicy zapadłej, przy ulicy Copeau, gdzie zajmuje dwa pokoje na czwartem piętrze z widokiem na dawny klasztor George Sand'a. Kupił dwa fotele i dywan, aby móżdżek przyjmować swego przyjaciela; on sam nie zwraca uwagi na rzeczy zewnętrzne i wystarczałoby mu urządzenie studenckie. Główną ozdobą jego pokoju jest ogromne bióro, nie wiem jakiego koloru, gdyż widziałem je zawsze zawalonym książkami. Filozofowie zapieczętowują szafy, krzesła, kominek, podłogę. Znajdziesz tam w jednym kącie olbrzymie *in folio*, Plotina, Proklusa, Brunona, Szkota Erigenę. Najbardziej zużyte są dwie książki: *Etyka* Spinozy i *Logika* Hegla.

Nieźbyt dobrze oddałem tak jasny i potoczny wykład pana Piotra, a już wcale nie potrafię powtórzyć dokładnie słów pana Pawła. Jest on szczerze wzniosłym i namiętym. Po kwadransie zakłopotanie jego mowy i myśli zniknęło; uchwycił już swoją ideję; zawładnął nią i ona nim włada nawzajem. Pragnie dowieść

i dowodzi z taką konsekwencyą, energją, siłą wyrażen, jakiej się nie spotyka u nikogo więcej. W tej chwili nie nasuwają mu się obrazy; zajęty jest jedynie wywienieniem i wypuszczeniem na przeciwnika zajadłej psiarni swych dowodzeń. Dopiero dokonawszy tego, oddaje się swemu wrażeniu; wypowiada je, jak gdyby był sam jeden; cieszy się niem; jego myśl przybiera sama przez się styl najszlachetniejszy; i ażeby odmalować jej polot, bogactwo i wspaniałość — trzebaby ją przyrównać do jakiegoś gwałtownego potoku, który naraz wzbiera, kipi i błyszczy.

Zgodził się na dwa punkta, które wyłożył jego przyjaciel: sprowadzanie wyrazów do faktów, które do tych wyrazów powód dają, i mnożenie faktów. Przyznał, że te dwie czynności stanowią początek wiedzy; że pomijając pierwszą, puszcza się na poszukiwanie bytów metafizycznych; że pomijając drugą, nie możemy rozpocząć żadnego poszukiwania; że w braku pierwszej — błąkamy się, w braku drugiej — musimy się zatrzymać. Lecz są to tylko niezbędne początki; mają one ciąg dalszy i największą ich zasługą jest właśnie to, że go przygotowują.

— Czy bylibyście już zadowoleni, mówił, gdyby wam przyniesiono całą furę atlasów anatomicznych i dokładny katalog wszystkich czynności, stanowiących ekonomię ustroju? Czy sądzilibyś-

cie, żeście już poznali ciało żywe? Czyż ciało to jest tylko, podobnie jak wasz opis, skupieniem oddzielnych części? Czy nie przeczuwacie w tem uporządkowanym mnóstwie jakiejś przyczyny porządkującej? Czy dla uformowania armii dość jest zapełnić puste kadry żołnierzami i powiększać do nieskończoności liczbę tych żołnierzy? Czyż nie trzeba im jeszcze dać oficerów i jenerała? I czyż potrzeba, jak to czynią po większej części filozofowie, pożyczać tego dowódcy z dziedziny rzeczy ukrytych i tajemnic? Czyż niemożliwym jest, ażeby to był człowiek jak i reszta; podobny do innych, a mimo to panujący nad innymi? Jakie doświadczenie sprzeciwia się temu, ażeby przyczyną faktów był również fakt?

Doświadczenie, przeciwnie, dowodzi, że tak jest. Każda grupa faktów ma swoją przyczynę; ta przyczyna jest także faktem. Zobaczymy zaraz na przykładach, jak się ją znajduje.

Weźmy np. zwierzę, psa, człowieka, kruka, karpia; co jest jego istotą lub przyczyną? Wszystkie dalsze kroki metody są skutkami tego pytania. Po rozklasyfikowaniu narządów i czynności danego ciała żywego, po badaniu czas jakiś stosunków między niemi i ich następstw, oddzielał pewien fakt ogólny, to jest wspólny wszystkim częściom ciała żywego i we wszystkich momentach życia, mianowicie żywienie się,

czyli odnawianie narządów. Przypuszczam, że jest on przyczyną grupy innych faktów i sprawdzam tę hipotezę. Jeżeli próba mi zaprzeczy, będę brał jeden po drugim fakty ogólne, jakie napotkam dokoła, dopóki tak po omacku nie natrafę na te, które są przyczynami.

Co mianowicie nazywam *przyczyną*? Fakt, z którego można wyprowadzić naturę, stosunki i przemiany innych faktów. Jeżeli odżywianie się jest przyczyną, będziemy mogli zeń wywnioskować istotę i stosunki pewnej grupy czynności narządów; będziemy zeń mogli także wyprowadzić przemiany, jakim podlega ta grupa w różnych gatunkach i w jednym i tym samym osobniku. Czy tak jest w rzeczy samej? Doświadczenie odpowie. Jeżeli odpowie tak,—to odżywianie, jako posiadające własności przyczyn, jest przyczyną; a hipoteza sprawdzona staje się *prawdą*.

Sprawdzenie pierwsze: uważajmy stosunki i naturę czynności i narządów. Żądze, instynkty, siły mięśniowe, wreszcie uzbrojenie zwierzęcia—wszystko to jest urządzone i skombinowane w ten sposób, ażeby zwierzę chciało i mogło się żywić. Działania, za pomocą których pożywienie zostaje przeżutem, zwilżonem, połkniętem, strawionem, przeprowadzonym do tętnic i żył, przeniesionem do narządów, które mają odnowić, rozłożonem, ażeby każdemu narządowi

dostarczyć potrzebnego mu rodzaju materii, niezliczone szczegóły wszystkich tych przemian; cała gospodarka praw chemicznych, fizycznych, mechanicznych, a być może i innych jeszcze; nieskończenie skomplikowana i doskonale zastosowana budowa odnośnych narządów, wszystkie części i wszystkie poruszenia jednego wielkiego układu—współdziałają przez swe wzajemne stosunki i przez swą istotę w sprawie wytworzenia koniec końców odżywiania. A więc z odżywiania można wyprowadzić stosunki i istotę pewnej grupy faktów.

Sprawdzenie drugie: przechodzimy od jednego gatunku do drugiego. Widzimy, że gdy jakaś czynność drugorzędna się zmienia, jednocześnie zmieniają się także i inne, w ten właśnie sposób, ażeby odżywianie mogło się dalej odbywać. Jeżeli natykamy jelita, zdolne do trawienia tylko mięsa, i to mięsa świeżego, wówczas zwierzę ma szczęki odpowiednio zbudowane dla pożerania zdobyczy, pazury, ażeby ją uchwycić i rozszarpać, zęby, ażeby ją pokrajać i rozdzielić, układ narządów ruchu, aby ją doścignąć i ująć, zmysły zdolne do spostrzeżenia jej zdaleka, instynkt do ukrywania się, do zastawiania sidła, wreszcie upodobanie do mięsa. Ztąd wypływa specjalna forma kłykeciów, tak iż obie szczęki ścinają się nakształt nożyczek; pewna objętość mięśnia skroniowego; pewne wymiary wklęsło-

ści, w której jest osadzony, odpowiednia wypukłość łuku licowego, pod którym przechodzi, i całe mnóstwo własności, które anatom zgóry przepowiada. Zmieńmy pewien narząd. Jeżeli noga jest zakończona kopytem, zdolna do podpierania a niezdolna do chwytania, wówczas zwierzę ma upodobanie do trawy, zęby trzonowe o koronie płaskiej, przewód pokarmowy bardzo długi, żołądek obszerny lub wieloraki. Zatrzymuję się: trzebaby było opisać wszystko. Kształt zęba pociąga za sobą kształt kłykcia, łopatki, pazurów, zupełnie tak samo jak równanie krzywej pociąga za sobą wszystkie jej własności. I tak samo jak biorąc osobno każdą własność za podstawę równania szczegółowego, można odnaleźć i równanie normalne i wszystkie inne jakiegokolwiek własności, podobnie mając dane pazury, łopatkę, kłykieć, kość udową lub jakąkolwiek kość oddzielnie wziętą, możemy sobie odtworzyć ząb lub jakąkolwiek z nich inną. <sup>1)</sup> Wszystkie te stosunki i wszystkie te cechy wyprowadzamy z czynności odżywiania się. A więc z odżywiania się można wyprowadzić zmiany, jakim podlega cała grupa faktów w różnych gatunkach.

Sprawdzenie trzecie: obserwujemy przeobra-

---

<sup>1)</sup> Słowa Cuviera (*przyp. autora*).

żenia jednego i tego samego zwierzęcia. Widzimy, że gdy się jakaś czynność drugorzędna zmienia, jednocześnie zmieniają się także i inne, tak właśnie, ażeby odżywianie mogło się znowu odbywać. Kijanka, która, nie będąc mięsożerną, potrzebuje bardzo długiego kanału, ażeby strawić swój pokarm, ma jelito dziesięć razy dłuższe od całego ciała; gdy się przemieni w mięsożerną żabę, skrócone jej jelito nie jest dłuższem nad podwójną odległość od gęby do odbytu. Żarłoczna poczwarka chrząszcza ma przełyk i żołądek gruby i mięsisty, otoczony trzema zwojami małych jelit ślepych, kiszkę cienką, kiszkę grubą — ogromną, trzy razy grubszą od żołądka i wypełniającą całą tylną część ciała. Gdy się przemieni w bardziej wstrzemięźliwego chrząszcza, pozostaje tylko jeden kanał dosyć cienki i bez nabrzmiałości. Wraz ze zmianą instynktu i potrzeb zmienia się także żołądek, i naodwrot. Możemy znaleźć sto przykładów podobnych; możemy ich znaleźć sto tysięcy, ponieważ w żywocie matki lub po urodzeniu każde zwierzę podlega przeobrażeniom.—Tak więc z czynności odżywiania się można dedukcyjnie wysnuć przemiany, jakim podlega cały systemat faktów w jednym osobniku.

A więc odżywianie się jest przyczyną całej grupy faktów.

Pozbyłem się już teraz tej grupy. Składa

się ona teraz tylko z wniosków. Mogę już teraz nie przyglądać się jej, bo w razie potrzeby odnajdę ją drogą rozumowania. Jestto pięćset faktów sprowadzonych do jednego. W dalszych poszukiwaniach zajmować się będą jedynie tym faktem uogólnionym i tworzącym.

Skądże to nieustanne odżywianie się? Ponieważ zużywanie jest nieustannem; zużywanie, czyli rozkład ciągły jest także faktem powszechnym i stałym, być może, jest on również przyczyną jak i tamten. Sprawdźmyż, podobnie jak pierwszą, i tę drugą hipotezę, którą wytworzyliśmy tak samo jak pierwszą, a dojdziemy do tego samego wyniku.

Sprawdzenie pierwsze: obserwujemy istotę i stosunki czynności i narządów. Jeżeli rozkład jest przyczyną, to istnieje pewna grupa czynności i narządów, urządzonych i skombinowanych w ten sposób, ażeby ciało żywe mogło się rozkładać. Jakoż doświadczenie potwierdza istnienie takiej grupy. Ciało żywe składa się z substancyj bardzo złożonych, których zasadniczym pierwiastkiem jest proteina, substancya nader niestała i bardzo łatwo się rozkładająca. Dzięki swojej budowie ciało żywe przepuszcza płyny i gazy, co umożliwia wydzielanie materiałów rozłożonych. Tlen z zewnątrz, jako pierwiastek rozkładający, dostaje się do krwi przez płuca, narząd niezmiernie kunsztownej budowy;

następnie zostaje rozprowadzony po całym ciele za pomocą całego systematu tętnic i rozkłada tkanki przez włoskowate, przepuszczalne otwory. Substancje martwe, będące produktem tego rozkładu, wychodzą przez płuca pod postacią kwasu węglanego, przez nerki pod postacią moczu, przez jelita i przez skórę; rozmaite gruczoły, nerki, wątroba—urządzone są podług mądrego planu dla dopomagania temu oczyszczeniu. Istnieje więc mnóstwo narządów i czynności, które przez swe stosunki i przez swą istotę przyczyniają się do ostatecznego rozkładu. A więc z rozkładu można wyprowadzić istotę i stosunki całego szeregu faktów.

Sprawdzenie drugie: jeżeli używanie się jest przyczyną, to gdy w różnych gatunkach zmienia się jeden z jego warunków, jednocześnie i czynności winny się zmienić w ten sposób, ażeby używanie mogło trwać dalej. Jakoż doświadczenie wykazuje, iż tak jest w samej rzeczy. Umieszczając zwierzęta w różnych środowiskach, spostrzegamy, iż narząd oddychania zmienia się tak właśnie, aby mógł wprowadzać potrzebny do spalania tlen. Zwierzę ssące, otoczone powietrzem, oddycha przez płuca, wsysające powietrze. Skrzela rybie podnoszą się ku głowie, stykają się z tlenem zawartym w wodzie i za pomocą tchawek wyrzucają niepotrzebną już wodę; kureczę, zamkniętą w jajku, wdycha przez błonę

omocnią (allantois) powietrze, przedostające się przez dziurkowatą skorupę; płód u ssaków otrzymuje powietrze przez połączenie naczyń własnych z naczyniami matki. Tak więc, wraz ze zmianą otaczającego środowiska, konieczność rozkładu warunkuje zmiany w narządach i czynnościach.—Z r o z k ł a d u przeto można wyprowadzić zmiany całego szeregu faktów w różnych gatunkach.

Sprawdzenie trzecie: jeżeli zużywanie jest przyczyną, to gdy w jednym i tym samym osobniku zmieniają się warunki, jednocześnie winny się także zmienić i czynności, tak aby rozkład mógł trwać dalej. Jakoż, przepowiednię tę potwierdza doświadczenie. Żaba pod postacią kijanki jest zwierzęciem wodnym i oddycha przez skrzela; gdy wyrasta i staje się zwierzęciem ziemnym, skrzela nikną; oddycha wtedy przez skórę i za pomocą płuc. Niektóre poczwarki owadów dwuskrzydłych wdychają powietrze przez dychawki, ich zaś larwy, żyjące w wodzie, wdychają powietrze przez wiązki skrzeli, przytwierdzone do tułowiu. Inne poczwarki, przeciwnie, oddychają przez skrzela ogonowe, zaś ich larwy—przez dychawki. Zmiana czynności i podporządkowanego jej narządu pociąga za sobą i warunkuje zmianę innych. Tysiąc jest faktów podobnych, albo raczej, ponieważ wszystkie zwierzęta podlegają przemianom, faktów podobnych

jest ilość nieskończona. Widzimy więc, że gdy warunki się zmieniają, konieczność rozkładu warunkuje zmiany zachodzące w czynnościach i narządach.— A więc z czynności zużywania można wywnioskować zmiany pewnego szeregu faktów w jednym i tym samym osobniku. Ztąd wynika, że zużywanie jest przyczyną pewnej grupy faktów.

Otóż uwolniliśmy się i od drugiej grupy; w miarę posuwania się naprzód, przedmiot się upraszcza. Z tylu faktów—pozostały nam tylko dwa: zużywanie i odnawianie. Co więcej, widoczna, iż jeden z nich jest tylko następstwem drugiego; jeżeli w naturze zwierzęcia leży ciągle zużywanie się, to, ażeby zachować swoje istnienie, zwierzę musi się odnawiać. Uprośmy więc rzecz jeszcze bardziej i przyjmijmy jedną tylko przyczynę—z u ż y w a n i e.

Już samo to wskazuje nam nową przyczynę. Któż to zużywa się i odnawia? Zwierzę, czyli typ, forma stała i określona, trwająca od pokolenia do pokolenia. Typ ten stanowi istotę rzeczy, ponieważ gdy on zostaje uszkodzonym—zwierzę ginie, albo go odradza napowrót: jest on cechą znamionną, ponieważ ciało martwe, przeciwnie, może się zmieniać bez końca pod względem swoich rozmiarów i kształtu, a pomimo tego ani się nie odradza, ani też nie ginie. Że pod pewnemi względami i co do niektórych

przemian zależy on od czynności organicznych i ich wymagań, tośmy już przed chwilą dowiedli. Chodzi teraz o to, czy rozważany jako całość jest on przyczyną pierwotną i faktem niezależnym.

Jakże się dowiedzieć czy typ jest skutkiem czy też przyczyną? Wystarczy przyjąć hipotezę, że jest skutkiem, następnie zaś sprawdzić tę hipotezę doświadczalnie i przyjąć ją lub odrzucić. Skoro czynność warunkuje typ, natenczas z czynności powinny się dać wysnuć dedukcyjnie istnienie, odmiany i trwałość typu. Gdzie niema czynności, tam nie powinno być typu. Zmiana czynności powinna pociągać za sobą zmianę typu. Gdziekolwiek trwa czynność, tam typ powinien trwać także. W przeciwnym razie typ jest faktem niezależnym.

Otóż często się zdarza, iż pomimo braku czynności typ trwa w dalszym ciągu. Struś niezdolny jest do lotu, jakkolwiek posiada skrzydła. Skrzydła nielota są w stanie jeszcze bardziej zanikowym i do niczego mu nie służą. Często u ptaków na krawędzi skrzydła znajdujemy małą kość bezpożyteczną, u piskląt niekiedy opatrzoną paznokciem, lubo jedyne zadanie jej polega na tem, że reprezentuje palec. Czółgający się boa posiada resztki kończyn. Wąż miedzianka (*Coronella laevis*) posiada szczątkową łopatkę, mostek i miednicę, młode zaś oso-

bniki posiadają nadto dwie małe wyniosłości które są szczątkami kończyn tylnych <sup>1)</sup>). Podobne szczątkowe narządy znajdujemy także u waleników. Mężczyzna, chociaż nie karmi, posiada brodawki piersiowe. Samiec dydelf z rzędu workowatych w młodym wieku ma taką samą torbę łonową, jak jego samica. Jest gryzón zwany *mus typhlus*, mający na oku nieprzezroczystą skórę włochatą, wskutek czego jest ślepy. — Tak więc czynność nie warunkuje narządu, ponieważ narząd istnieje niezależnie od czynności.

Z drugiej strony, przy jednostajnej czynności typ się zmienia. Ptak używa do lotu skrzydeł, wachlotka—płetwy, nietoperz—błonki między palcowej, owad—błonki, w niczem niepodobnej do skrzydła ptasiego. Ryba pływa za pomocą przyrządu z promieni kostnych lub chrząstkowatych, nazwanego płetwą, walenie za pomocą swych płetwonóg, pingwin za pomocą skrzydeł, mięczaki za pomocą dodatków osobnego rodzaju. Wąż posuwa się przy pomocy żeber i kręgów, ssak — za pomocą łapy lub kończyny w kształcie słupa, robak—przez ruch swych łusek, owad—przy po-

---

<sup>1)</sup> Prof. A. Wrześniowski charakteryzuje rodzinę węzowatych, do których należy miedzianka, jako „obejmującą niewielkie formy bez śladu nóg,” *Zasady Zoologii*, str. 258, (przyj. tłóm.)

mocy nóżek osobnego rodzaju. Krew krąży po kanałach u kręgowców, po jamach u owadów, tu za pośrednictwem serea pojedynczego, podwójnego lub potrójnego, opatrzonego w błonki lub bez nich, owdzie za pomocą kurczących się ścianek kanałów. Oddychanie dokonuje się przez płuca u ssaków, przez skórę u kijanek, przez tchawki u owadów, przez skrzelka wszelkiego kształtu i rozmaicie umieszczone u mięczaków i ryb.—Tak więc czynność nie warunkuje *zmiany* typu, ponieważ typ zmienia się niezależnie od czynności.

Nakoniec, gdy czynność się zmienia, typ się utrzymuje. Ta sama kończyna jest skrzydłem u nietoperza, ręką u człowieka, łapą u kota, nogą u konia, płetwą u foki i ryby. Palce, napięstek, dłoń, łokieć, przedramię, ramię, łopatka — wszystkie te części odnajdujemy u wszystkich tych zwierząt, jakkolwiek służą one do odmiennego użytku: już to do chwytania, już do podpierania, do lotu, albo wreszcie do pływania. Kości łopatki i kość gnykowa, podtrzymujące kończyny górne u człowieka, oraz krtań jego — u ryb posunęły się wyżej, do głowy i służą do oddychania. Kości dłoniowe i ramienia spoiły się i przedłużyły w nogę u konia i podpierają się, gdy chodzi na paznokciu. Płuca, służące do oddychania u ssaków — u ryb przemieniły się w pęcherz, służący do pływania. — Czynność przeto

nie warunkuje *trwałości* typu, gdyż typ utrzymuje się niezależnie od czynności.

Typ tedy nie jest rzeczą pochodną i zależną, lecz niezawisłą i pierwotną. Ale jeżeli czynność nie jest dlań przyczyną, to może on sam być przyczyną czynności: trzeba rozważyć, czy nie możemy zeń wyprowadzić tej jedynej z pomiędzy czynności, która się dotąd jeszcze wydaje tak samo pierwotną jak i on, a mianowicie czynności r o z k ł a d u.

Przypuśćmy, że możemy to uczynić; mniejsza o to nateraz, czy ją wyprowadzimy z typu, czy też oboje z jakiej innej rzeczy. Szkiecę tutaj metodę, nie zaś wygłaszam teorię. Przyjmijmy tę myśl nie jako podstawę, lecz jako znak wytyczny.

Jeżeli np. zużywanie wyprowadza się z typu, pociągnie ono za sobą grupę czynności rozkładowych, a nadto odżywianie i grupę czynności odżywczych. Typ przeto będzie przyczyną ogółu faktów. Z niego dadzą się wysnuć, wszystkie fakty, spostrzegane w dorosłym zwierzęciu. Każda grupa tych faktów została wysnutą z jednego jakiegoś faktu naczelnego. Wszystkie zaś fakty naczelne dadzą się wysnuć z typu. Będziemy mieli do czynienia z jedną już tylko formułą, z definicyą tworzącą, z której już za pomocą szeregu wniosków dedukcyjnych wyniknie cała uporządkowana wielorakość

innych faktów. Dostrzeżemy wtedy cel nauki i zrozumiemy co to jest systemat.

Spojrzyjmy teraz na drogę, którąśmy przeszli. Nie przekroczyliśmy dziedziny faktów; nie wywoływaliśmy żadnej istności metafizycznej: całem naszym staraniem było tworzenie grup. Uformowawszy grupy, zastąpiliśmy każdą z nich przez fakt tworzący <sup>1)</sup>. Wyraziliśmy następnie fakt ten przez formułę. Rozliczne formuły połączyliśmy znowu w jedną grupę i szukaliśmy faktu wyższego, który je wytworzył. Postępowaliśmy w ten sam sposób dalej i w końcu doszliśmy do faktu jednego, będącego przyczyną powszechną. Nazywając go przyczyną, chcieliśmy to jedynie wyrazić, iż z jego formuły dadzą się wysnuć wszystkie inne i wszystkie następstwa innych. W ten sposób rozproszone mnóstwo faktów przeobraziłyśmy w pewną hierarchię zdań, z których pierwsze, powszechne rodzi grupę zdań podporządkowanych. Z tych znów każde ze swej strony wytwarza nową grupę i tak dalej, dopóki się nie ukażą liczne szczegóły i poszczególne fakty obserwacyi zmysłowej; podobnie jak w fontannie

---

<sup>1)</sup> Termin „tworzący“ jest tu zapożyczony z geometryi, gdzie „linia tworząca“ oznacza linię, która poruszając się około danego punktu, tworzy figurę. (*przyp. tłum.*)

snop wody rozlewa się na pierwszej płaszczyźnie, coraz to liczniejszymi strumieniami spada na podstawy, spuszcza się z piętra na piętro, aż w końcu cała masa wody zlewa się w najniższym zbiorniku, gdzie możemy jej dotykać palcami.

W tej drabinie poszukiwań wszystkie szczeble są wyraźnie oznaczone. Gdy utworzymy już grupę, wydzielamy z niej za pomocą abstrakcyi pewien fakt ogólny. Za pomocą hipotezy przypuszczamy, iż jest on przyczyną innych. Znając zaś własności przyczyn, sprawdzamy, czy on je posiada; jeżeli ich nie ma, zastosowujemy hipotezę i sprawdzanie do sąsiedniego mu faktu, aż dopóki nie odnajdziemy przyczyny. Łącząc dalej grupę przyczyn, czyli faktów tworzących, poszukujemy tą samą drogą, który z nich wytwarza inne. Tak właśnie postępowaaliśmy przed chwilą. Wyłączyliśmy za pomocą abstrakcyi dwa fakty nader ogólne: zużywanie i odnawianie; przypuściliśmy hipotezy, iż są one przyczynami — jeden czynności odżywczych, drugi czynności rozkładowych. Sprawdziliśmy te dwie hipotezy. Łącząc wreszcie te dwie przyczyny z innym faktem tworzącym — typem, oddzieliliśmy — posługując się zawsze tą samą metodą — pewną własność typu, z której wywodzą się obie te przyczyny. *Abstrakcyja, hipoteza, sprawdzenie* — oto są trzy stopnie metody. Nie potrzeba ich więcej, ale potrzebne są wszystkie.

Ilekroć spotkacie naturalną grupę faktów, możecie zastosować tę metodę, a odnajdziecie pewną hierarchię konieczności; stosuje się to tak dobrze do świata moralnego, jak i do świata fizycznego. Dana cywilizacya, naród, wiek — mogą być zdefiniowane, a wszystkie ich cechy i szczególności są tylko następstwami, dają się wysnuć z tej definicyi. Tak np. badając społeczeństwo w Rzymie starożytnym, odróżniamy w niem powszechną zdolność do działania solidarnego w widokach osobistego interesu, zdolność, utrwaloną w części przez skłonności pierwotne, <sup>1)</sup> głównie jednak przez tę okoliczność, iż Rzym od czasu swego powstania był miejscem schronienia, wrogiem sąsiadów, zlepkiem wrogich sobie ciał, gdzie każdy był pochłonięty myślą o interesie własnym, jakkolwiek obowiązany działać zgodnie z całością.—Oddzielamy tę zdolność egoistyczną i polityczną i wysnuwamy z niej zaraz wszystkie cechy znamienne rzymskiego społeczeństwa i rządu: umiejętność walczenia, prowadzenia układów i administrowania; niezwyciężoną miłość ojczyzny, odwagę dumną i zimną, duch karności; konsekwentny i skończony plan podboju, zacho-

---

<sup>1)</sup> Porównaj język a nadewszystko religię pierwotną. (*przyp. autora*).

wania i wyzysku świata; poszanowanie prawa, zdolność do oporu i akcji zaczepnej na gruncie prawa, umiarkowanie i wytrwałość w walkach domowych, na każdym kroku wyrachowaną refleksyę i hamującą się wolę. Z tej grupy skłonności moralnych dają się wyprowadzić wszystkie ważniejsze szczegóły konstytucyi rzymskiej; sama zaś ta grupa wysnuwa się z egoistycznej i politycznej zdolności, wyłączonej przez nas powyżej.—Przenieśmy tę zdolność do dziedziny życia prywatnego: ujrzymy wnet jak się z niej rodzi duch interesowny i skłonny do kierowania się normami prawnymi, oszczędność, wstrzeźliwość, skąpstwo, chciwość, — wszystkie zwyczajne, nacechowane wyrachowaniem i skierowane ku zachowaniu i przysparzaniu, drobiazgowo formalności przy przelewie praw, pieniactwo, wszystkie skłonności, będące rękojmią lub bronią publiczną i prawną.—Przenieśmy tę zdolność egoistyczną i polityczną w sferę uczuć prywatnych: rodzina, przeobrażona w instytucyę publiczną i despotyczną, oparta nie na uczuciach przyrodzonych, lecz na wspólnej uległości tej samej władzy i wspólnych obrządkach, jest tylko rzeczą i własnością ojca, rodzajem prowincyi prawnie przekazywanej za każdym razem innej osobie wobec państwa, przeznaczonej do dostarczania żołnierzy.—Przenieśmy ją w dziedzinę religii; religia, dzieło ducha pozytywnego i pra-

ktycznego, огоłocona z filozofii i poezyi, bierze za bogów abstrakcyę suche, plagi czczone przez obawę, bogów cudzoziemskich, sprowadzonych dla interesu, ojczyznę czczoną przez dumę; jako kult — strach tajemniczy i przesądny, obrządki z pedantycznie przepisaniem formalnościami, prozaiczne i krwawe; jako kapłanów—ciała złożone z ludzi świeckich, prostych administratorów, mianowanych w interesie państwa i podległych władzom cywilnym.—Przenieśmy ją w dziedzinę sztuki: sztuka wzgardzona, złożona z dzieł cudzoziemskich, złupionych i ocenianych ze stanowiska użyteczności, sama przez się nie wytwarza, prócz dzieł politycznych i praktycznych, aktów administracyjnych, pamfletów i maxym postępowania; zasilona następnie przez obcą cywilizacyę, wyraża się tylko w krasomówstwie, jako orężu na forum, w satyrze — orężu moralności i w historyi, która tu jest krasomówczym zbiorem wspomnień politycznych; rozwija się ona tylko przez naśladownictwo, i to wtedy, gdy gienjusz Rzymu upada w obec nowego ducha.— Zastosujmy ją wreszcie w dziedzinie wiedzy: pozbawiona ducha nauki i filozofii, ograniczona do naśladowań, tłumaczeń i zastosowań—wiedza jest popularną tylko przez etykę, zbiór przepisów praktycznych, nauczanych w celach praktycznych pod przewodnictwem greków; jedynym oryginalnym jej wytworem jest jurisprudencya,—

kompilacya ustaw, będąca tylko podręcznikiem dla sędziów, dopóki filozofia grecka nie uorganizowała jej i nie zbliżyła do prawa naturalnego.

Umysł suchy i jasny, prawdopodobnie skutek pierwotnej budowy mózgu, a nadto okoliczność stała i potężna, mianowicie — konieczność pamiętania o interesie własnym i działania zbiorowego, — wytworzyły i wzmocniły nad miarę zdolność egoistyczną i polityczną tego narodu. Z tej zdolności dają się wysnuć rozliczne grupy nawyków moralnych. Z każdej zaś z tych grup wynika szereg faktów skomplikowanych i rozszczepionych na niezliczone szczegóły: życie prywatne, życie publiczne, życie rodzinne, religia, wiedza, sztuka. Ta hierarchia przyczyn jest systematem danej historii. Każda historia ma swój systemat, a widzimy jak się go odnajduje. Za pomocą abstrakcyi oddzielamy w faktach zewnętrznych nawyknięcia wewnętrzne, powszechne i dominujące. Podobnież przez abstrakcyę w każdej grupie własności moralnych oddzielamy własność ogólną i tworzącą. Przypuszczamy iż jest ona przyczyną, i sprawdzamy to przypuszczenie, badając, czy posiada ona własności faktów tworzących. Stopniowo wznosi się piramida przyczyn, i plan budowy filozoficznej wiąże rozstrzelone fakty w jedną całość, wyznacza ich stosunki i miejsce właściwe w tej całości. Ma-

my tutaj te same sposoby postępowania, co w naukach fizycznych i mamy je wszystkie.

Tutaj wreszcie, tak samo jak i w naukach fizycznych, przyczyną jest wyłącznie tylko fakt. Usposobienie egoistyczne i polityczne jest u Rzymianina nawyknieniem dziedzicznym, bardziej czynnym i potężniejszym niż inne; ono stanowi o równowadze jako też i stopniu jego uczuć i pojęć. Ono to działa w nim, podczas gdy on pracuje, walczy, procesuje się, rządzi, modli się, rozumuje, tworzy i pisze. Biorąc udział we wszystkich jego czynnościach, reguluje je wszystkie, mnoży i potęguje jedne, osłabia i podporządkowuje inne, wytwarza słabość i siłę, cnoty i występki, potęgę i upadek i tłumaczy wszystko, ponieważ wszystko jest jej dziełem. — Zapomnijmyż więc i tutaj, jak przed chwilą, o owem ogromnem nagromadzeniu niezliczonych szczegółów. Posiadając formułę, mamy już i resztę. Wszystkie te szczegóły mieszczą się teraz w półwierszu; możecie zamknąć dwanaście wieków i połowę świata starożytnego w jednej garści.

Przypuśćmy, że dokonaliśmy tej pracy względem wszystkich nauk moralnych, względem zoologii, fizyki, chemii, astronomii. W jednej chwili wszechświat taki, jakim go widzimy, znika. Fakty się ściągnęły, — zastąpiły je formuły; świat się uprościł, powstała nauka. Pozostało tylko pięć lub sześć zdań ogólnych. Zostały definicje

człowieka, zwierzęcia, rośliny, ciała chemicznego, praw fizycznych, ciała niebieskiego i nie nadto. Zwracamy oczy ku tym definicyom naczelnym; wpatrujemy się w te twórczynie nieśmiertelne, jedynie trwałe w nieskończoności czasu, który rozwija i niweczy ich dzieła, jedynie niepodzielne w nieskończoności przestrzeni, która rozprasza i mnoży ich skutki. Ważymy się na więcej jeszcze: zważywszy iż definicyj tych jest kilka i że są one tak dobrze faktami jak i inne, upatrujemy i wyłączamy z pomiędzy nich, za pomocą tej samej metody co i poprzednio, fakt pierwotny i jedyny, z którego one się wywodzą i który je rodzi. Odkrywamy jedność wszechświata i poznajemy co ją wytwarza. Nie wynika ona z przyczyny zewnętrznej, obcej światu ani ze źródła tajemniczego, ukrytego w świecie. Wypływa ona z faktu ogólnego, podobnego do innych, z prawa tworzącego, z którego wynikają i inne, tak samo jak z prawa atrakcyi wynikają wszystkie zjawiska ciężenia, tak samo jak z prawa falowania wypływają wszystkie zjawiska światła, tak samo jak z istnienia typu wynikają wszystkie czynności zwierzęcia, tak samo jak z najwybitniejszej zdolności narodu wypływają wszystkie cechy jego instytucyj i wszystkie wydarzenia dziejów jego. — Ostatecznym przedmiotem wiedzy jest to najwyższe prawo; i ktoby jednym rzutem potrafił przenieść się na

stanowisko tego prawa, ujrzałby ztamtąd roztaczający się, jak ze źródła, różnemi i rozgałęzionemi kanałami, wieczny potok wydarzeń i nieskończone morze przedmiotów.—Przez przewidywanie właśnie przenosimy się na to stanowisko; znając objawy prawa, wnosimy ztąd o jego naturze; metafizycy zaś próbują je określić bez pomocy doświadczenia i od jednego zamachu. Kusili się o to w Niemczech z odwagą heroiczną, gienjuszem szczytnym i nieopatrznością, jeszcze większą aniżeli ich gienjusz i odwaga. Skoczyli jednym susem aż do prawa pierwotnego i, zamknawszy oczy na zjawiska przyrody, usiłowali za pomocą dedukcyi geometrycznej odnaleźć świat, którego wcale nie oglądali. Nie posiadając ścisłych spostrzeżeń, pozbawieni daru analitycznego, który cechuje umysł francuski, porwani odrazu na szczyt wspaniałej piramidy, na którą nie chcieli się wdzierać po stopniach, spadli w przepaść głęboką. Ale w tej ruinie na dnie przepaści zwalone gruzy z ich dzieła przewyższają jeszcze swoją wspaniałością i ogromem wszystkie ludzkie budowy, a widoczny tam plan, w połowie zniszczony, wskazuje przez swe braki i zalety przyszłym filozofom cel, do którego trzeba dążyć, i drogę, w którą się nie należy odrazu zapuszczać.

W tej to właśnie chwili czujemy, jak się w nas rodzi pojęcie Natury. Przez tę hierar-

chię konieczności świat stanowi jestestwo jedyne, niepodzielne; wszystkie inne jestestwa są członkami jego. Na najwyższym szczycie wszechrzeczy, nad świetlanym i niedostępnym eterem objawia się słowo wiecznego aksjomatu; a ustawicznie powtarzający się odgłos tej twórczej formuły stwarza przez swe nieprzebrane falowania ogrom wszechświata. Wszelki kształt, wszelka przemiana, wszelki ruch, wszelka idea jest jednym z jej aktów. Tkwi ona we wszystkich rzeczach, nie będąc ograniczoną przez żadną. Materya i myśl, planeta i człowiek, nagromadzenie słońce i poruszenia drobnego owadu, życie i śmierć, boleść i radość: — niema nic, coby jej nie wyrażało, i niema nic, coby ją wyrażało całkowicie. Napelnia ona czas i przestrzeń, a istnieje po nad czasem i po za przestrzenią; nie jest objętą przez nie, a one z niej się wywodzą. Wszelkie życie jest jednym z jej momentów, wszelkie jestestwo — jednym z jej kształtów; i wypływają z niej szeregi rzeczy podług niezłomnych konieczności, spojonych łańcuchami ogniwami jej złotego łańcucha. Obojętna, niewzruszona, odwieczna, wszechpotężna, twórcza—żadne słowo jej nie wyczerpuje; i gdy się odsłania jej pogodne i wzniosłe oblicze, niema umysłu ludzkiego, któryby się nie ugiął, zgębniony podziwem i przerażeniem. Lecz w tejże chwili umysł ten dźwiga się i budzi; zapomina

o swej śmiertelności i nicości; przez współzucie cieszy się nieskończonością, o której myśli, i bierze udział w jej wielkości.”

Było już późno; moi dwaj przyjaciele pożegnali mię, — i poszedłem spać. Już od dwóch godzin i ty, kochany czytelniku, masz ochotę zrobić to samo.

K O N I E C.

## T R E Ś Ć.

---

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                           | <i>Str.</i> |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------|
| Przedmowa <i>Adama Makrburga</i> . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                | 1           |
| I. Dwaj filozofowie. Analityk. <b>A.</b> Analiza wyrazów. W świecie fizycznym. Przykłady; siła żywotna. W świecie moralnym. Przykłady; duch i przeznaczenie danego narodu. <b>B.</b> Analiza rzeczy. W świecie fizycznym; trawienie. W świecie moralnym; Rabelais; Albert Dürer. Przedmiot, postępowanie i przewidywania w analizie wyrazów i w analizie rzeczy . . . . . | 51          |
| II. Systematyk. Istota przyczyn. O dedukcyi. <b>A.</b> W świecie fizycznym; ciało żywe. <b>B.</b> W świecie moralnym; historia Rzymu. Przedmiot, postępowanie i przewidywania w dedukcyi. Pojęcie natury. . . . .                                                                                                                                                         | 81          |

---



## CEZAR LOMBROSO: Geniusz i obłąkanie.

Głośne to dzieło znakomitego uczonego włoskiego, które w oryginale doczekało się w ciągu lat dziesięciu czterech wydań, przedstawia w sposób ściśle naukowy, ale w formie przystępnej i zajmującej, analogije, jakie zachodzą pod względem fizjologicznym i psychologicznym między genialnością i obłąkaniem. Przekład dokonany został z 4-gó wydania włoskiego, pomnożonego ciekawymi rozprawami o grafomanach, o twórczości obłąkanych, o prorokach i t. d. Dzieło ozdobione jest kilkoma drzeworytami, tablicami litografowanymi i mapkami kolorowanymi.

## G. H. LEWES: Zagadnienia życia i ducha.

Zmarły przed paru laty autor tego dzieła, jeden z najoryginalniejszych myślicieli nowoczesnych Anglii, jest już znany publiczności polskiej z kilku przekładów. Oprócz śmiałości i głębokości myśli, celuje on niezwykłym darem umysłowania najbardziej oderwanych kwestyj i, rzadką wśród angielskich pisarzy, żywotnością wykładu. Z szeregu dzieł, wydanych przez Lewesa pod powyższym tytułem, a stanowiących systematyczny zarys podstaw Filozofii wiedzy, do obecnej serji wejździe pierwsze z kolei: **Podstawy Wiary** (Foundations of Creed). Zawiera ono następujące działy: a) Metoda naukowa w zastosowaniu do metafizyki; b) Prawidła myślenia filozoficznego; c) Dane psychologiczne; d) Granice wiedzy.

## T. RIBOT: Współczesna Psychologija w Niemczech.

Dzieło to uzupełnia dawniej już literaturze naszej przyswojoną „Współczesną Psychologiją w Anglii”. Gdy Anglicy, jak Mill, Bain, Spencer, Sully, przedstawiają głównie stronę nauki faktyczną, opisową, uczeni niemieccy—Lotze, Fechner, Wundt, Helmholtz, zwracają się raczej do podstawowych pierwiastków umysłu, a, posługując się przeważnie eksperymentem i rozważając czynności duchowe w nierozzerwalnym związku z organizmem nerwowym, otwierają szkołę t. z. **psychologii fizjologicznej**. Dzieje tych usiłowań, oraz najważniejsze ich rezultaty, stanowią właśnie treść niniejszej książki. Zaczawszy od Herbarta i pierwszych jego prób systematycznego sformułowania zjawisk psychicznych, autor szeregowa z kolei prace o psychologii ludów (Waitz, Lazarus, Steinthal), badania nad powstawaniem pojęć przestrzeni (Lotze, Müller, Voltman, Helmholtz) prawo psychofizyczne Fechnera o zależności między siłą wrażeń i uczuć a podnietą zewnętrzną, wreszcie liczne prace, dotyczące prędkości procesów umysłowych. Czytelnik, chcący nabrać ogólnego wyobrażenia o współczesnej psychologii ścisłej, lub zamierzający poświęcić się dalszym w tym przedmiocie studjom, w dziele Ribota znajdzie pomoc znakomitą.



6570/  
14

2. Szkice H. Spencera t. II.
3. Dziedziczność Psychologiczna Th. Ribot'a.
4. Geniusz i obłąkanie C. Lombroso.
5. Wspomnienia o J. J. Kraszewskim T. T. Jeża.
6. Teoryja Poznania, Wilhelma Wundta.

## Seryja II.

1. Janet. Polityka.
2. H. Taine. O metodzie, Z przedmową Ad. Mahrburga.

Następnie ukazaą się:

- Zagadnienia życia i ducha G. H. Lewes'a.  
Współczesna Psychologija w Niemczech Th. Ribot'a.

## STRESZCZENIE:

### L. RIBOT: Dziedziczność Psychologiczna.

Praca Ribota jest pierwszym i, jak dotąd, jedynym zupełnym i ściśle naukowym wykładem zjawisk dziedziczności. W części pierwszej znajdujemy obfity zbiór faktów, wykazujących dziedziczenie rozmaitych instynktów i zdolności zmysłów, pamięci, uzdolnień naukowych i artystycznych, uczuć, namiętności, popędów zbrodniczych, charakteru wogóle, oraz charakteru narodowego, wreszcie chorób umysłowych — obłąkania, idyotyzmu, samobójstwa. Założywszy w ten sposób szeroką podstawę faktów, usiłuje autor objaśnić je, czyli ustanowić „prawa dziedziczności”; poczem wyklada praw tych następstwa i zastosowania. Tu więc znajdujemy niezmiernie interesujący rozbiór zagadnień o naturze t. z. idei wrodzonych, o genezie pojęć moralnych, o naturalnych z dziedziczenia wynikających różnicach między klasami społecznymi (lud, szlachta), kastami i profesyjami. Kończy dzieło streszczeniem głównych hipotez, mających na celu wytłumaczenie zjawisk dziedziczności, postawionych przez Darwina, Spencera, Haeckla. Biorąc miarę z krótkiego tego przeglądu, jak różnorodnych sfer życia dotyczy kwestya dziedziczności, widocznem jest, iż nikomu z oświeconych ludzi obcą pozostać ona nie może